

Andrzej Zybertowicz

**STRATEGIE UNIEWAŻNIANIA PRAWDY:
NA PRZYKŁADZIE DISKUSJI WOKÓŁ KSIĄŻKI
SŁAWOMIRA CENCKIEWICZA
I PIOTRA GONTARCZYKA O LECHU WAŁĘSIE**



Prawdą naukową jest bowiem tylko to, co będzie ważne dla
wszystkich, którzy chcą prawdy.

(Weber 1985: 75; wyróżnienie oryginału)

Wstęp¹

Główne cele niniejszego tekstu są następujące:

1. Przedstawienie tytułowych strategii unieważniania prawdy (dalej: SUP) na temat agenturalnych uwikłań Lecha Wałęsy.
2. Rozważenie, które z tych strategii można by uznać za prawomocne z punktu widzenia metodologii badań naukowych oraz zasad demokratycznej kultury politycznej.
3. Naszkicowanie hipotetycznego wyjaśnienia społecznego sukcesu tych strategii i wskazania niektórych możliwych kulturowych skutków tego sukcesu.

By osiągnąć cel pierwszy, zarysujemy opartą na konkretnych przykładach empirycznych próbę typologii SUP. Chcąc zrealizować cel drugi, jako układ

¹ Radosławowi Sojakowi, Piotrowi Stankiewiczowi i Andrzejowi Szahajowi dziękuję za cenne uwagi do wcześniejszych wersji tekstu.

odniesienia i oceny potraktujemy te normy metodologiczne, wokół których istnieje – jak się zdaje – najtrwalszy i najbardziej powszechny *consensus* we współczesnej wspólnocie akademickiej. Cel trzeci będziemy realizować przez wskazanie (częściowo w trybie hipotetycznym) na te środowiska, które znajdują się w takim polu interesów, iż prawda o przeszłości Lecha Wałęsy jest dla nich niekorzystna.

Wywód nasz składa się z następujących części:

- Dyscyplinowanie pojęć.
- Wymiana wody, czyli społeczna przestrzeń prawomocności jako futerał gier społecznych.
- Strategie unieważniania prawdy – wstępna typologia.
- Strategie prawomocne i nieprawomocne.
- Przyczyny sukcesu SUP.
- O kulturowych skutkach unieważniania.

Interesujące nas konkretne SUP przebiegają w polskiej przestrzeni kulturowej (czyli obejmują także obszar spraw ważnych dla Polonii zagranicznej) i obejmują okres od pierwszej otwartej publicznej zapowiedzi² wydania książki IPN o Wałęsie do okresu kończenia niniejszego tekstu (kwiecień 2009).

U w a g a t e c h n i c z n a : autor niniejszego tekstu był jednym z czterech recenzentów wydawniczych IPN książki o Wałęsie, którzy pozytywnie zaopiniowali wydanie tej pracy; brał udział w publicznych debatach wokół książki.

Dyscyplinowanie pojęć

Poddamy poniżej bliższej charakterystyce następujące pojęcia: strategia, pole gry komunikacyjnej i podmiot/y strategii, prawda i „prawda”, prawda unieważniona, unieważnianie i prawomocność, zarządzanie przestrzenią prawomocności. Po ukończeniu naszego „dyscyplinowania” przejdziemy do prezentacji wstępnej typologii SUP-ów.

Strategia

Mówiąc najprościej, strategia to zaplanowana seria działań nakierowanych na osiągnięcie pewnego celu. W przypadku złożonych gier społecznych (co ma miejsce w naszym przypadku), mówiąc o strategii zakładamy istnienie świadomego podmiotu (jednostki ludzkiej, grupy/organizacji, formalnej lub nieformalnej) prowadzącego złożoną, co najmniej minimalnie skoordynowaną, długofalową

² Zapowiedzią taką stał się tekst: Zybertowicz 2008 – zob. niżej

sekwencję działań, w których pod uwagę bierze reakcje społecznego otoczenia na swoje posunięcia. Podmiot ów dysponuje przy tym zasobami umożliwiającymi podejmowanie prób pokonania jakiegoś przeciwnika.

Podmioty strategii świadomie dążą do przewagi w grze nad konkurentami. Ważną cechą jest tu zdolność podmiotu danej strategii do automonitorowania swojego własnego stanu, w tym postępów i niepowodzeń na drodze realizacji strategii. Rozumiana w powyższy sposób strategia wiąże się z nastawieniem na osiąganie celów praktycznych (w odróżnieniu np. od celów jedynie poznawczych).

Dodajmy, że we współczesnym świecie podejmowanie gier strategicznych wiąże się zazwyczaj z gotowością do działania w warunkach daleko niekiedy posuniętej niepewności.

Warto wyróżnić dwa typy strategii: pluralistyczną i hegemoniczną. Ta pierwsza cechuje się tym, że podmiot zabiega o swój wpływ wśród wielu innych głosów, których obecność traktuje jako równie prawomocną, jako swoją własną. Podmiot może uznawać, że owe głosy są pod jakimś względem niezgodne z jego wizją tego, co jest słuszne, prawdziwe, dobre etc., przyjmuje jednak – w zgodzie z duchem programowego pluralizmu – że nie tylko *s a m o i s t n i e* owych odmiennych głosów jest prawomocne, ale także ich aspiracje do uzyskania równorzędnej pozycji w społecznym wielogłosie.

Natomiast strategia hegemoniczna polega nie tylko na zabieganiu o uzyskanie dla siebie uprzywilejowanej pozycji. Idzie o utrwalenie (instytucjonalizację) zasadniczej asymetrii głosów. Inne głosy mają prawo do istnienia, obecności w przestrzeni publicznej tylko o tyle, o ile „znają swoje miejsce w szeregu”, czyli nie próbują podważać wyróżnionej pozycji hegemonu. Innymi słowy, pluralizm – tak, ale odgórnie regulowany, z opozycją koncesjonowaną. Nawiązując do Ernesta Laclaua (2009: 337) powiemy, że hegemoniczność wiąże się z roszczeniami do reprezentowania „uniwersalności społecznej rozumianej jako całość”.

Elementem tak rozumianej hegemoniczności jest – użyjmy tu sformułowania Michela Foucaulta – dążenie do „pozbawienia adwersarza jego środków walki [...] oddziaływanie na adwersarza w taki sposób, aby walka stała się niemożliwa dla niego” (cyt. za: Kmita 2007: 214). Interesująca nas gra toczy się w przestrzeni kultury symbolicznej, gdzie – będzie o tym mowa dalej – jednym z podstawowych zasobów gry jest prawomocność. Zrozumiałe jest przeto, że podmiot aspirujący do roli hegemonu dąży do trwałej de-legitymizacji oponentów; do de-legitymizacji nie tylko ich poszczególnych poglądów, twierdzeń, tez, ale do destrukcji, ekskluzji jego oponentów jako prawomocnych uczestników debaty publicznej.

Pole gry komunikacyjnej i podmiot/y strategii

Gdy stało się publicznie wiadome, że IPN opublikuje książkę dokumentującą dwa istotne okresy życia Wałęsy, jego kontakty z SB na początku lat 70. XX w. oraz ten okres jego prezydentury, gdy nadużył on swej władzy, by doprowadzić do usunięcia pewnej liczby dokumentów z dotyczących go akt wytworzonych przez SB, w mediach pojawiła się fala głosów w obronie Wałęsy.

Wydaje się, że pierwszą publiczną zapowiedzią wydania interesującej nas książki był opublikowany w dzienniku „Rzeczpospolita” tekst niżej podpisanego *Lustracja w świecie hipokryzji*³ (Zybertowicz 2008). Czytamy tam m.in.:

To, jak kluczowe media zareagują na wspomnianą książkę, która obnaży mechanizm manipulacji i zakłamania działający w latach 90. i dwutysięcznych, pokaże faktyczny stosunek do prawdy. [...] Reakcje na książkę Gontarczyka i Cenckiewicza będą testem rzetelności wielu intelektualistów, dziennikarzy oraz właścicieli mediów.

Najbardziej wyraziste – przynajmniej z punktu widzenia wybijania się z ówczesnego szumu informacyjnego – z tych reakcji pojawiły się w „Gazecie Wyborczej” lub pochodziły od osób i podmiotów medialnych ze środowiskiem tej gazety zaprzyjaźnionych. Mamy tu na myśli takich autorów, jak Monika Olejnik, Tomasz Lis, Jacek Żakowski.⁴ Wszyscy oni regularnie pisują do „Wyborczej”, ale są obecni także w innych mediach: Olejnik w Radiu Zet, TVN24, dziennikach „Fakt” i „Dziennik”; Lis w TVP, TOK FM, dzienniku „Polska”; Żakowski – w TOK FM, tygodniku „Polityka”, dzienniku „Polska”. Z mediów tych TOK FM jest ze środowiskiem „Wyborczej” związane kapitałowo poprzez koncern Agora S.A., który wydaje też dziennik bezpłatny „Metro”. Agora prowadzi też – obficie korzystające z tekstów „Wyborczej” portale internetowe: gazeta.pl; wyborcza.pl; politbiuro.pl. Do podmiotów medialnych zaprzyjaźnionych ze środowiskiem „Wyborczej”, przynajmniej ideowo, można zaliczyć też tygodniki „Politykę” i „Przekrój” oraz telewizję Superstacja. „Wyborcza” wśród tzw. pism opinii sprzedaje największą ilość egzemplarzy w Polsce.

Czy można powiedzieć, że w podmiotach tych dominowała (obowiązywała?) jedna główna linia wobec książki? Systematyczna odpowiedź na to pytanie wymagałaby osobnych badań. W świetle analizy przeprowadzonej przez Mateusza Trawińskiego (2009) można mówić o takiej linii w przypadku „Gazety Wyborczej”. Książka miała oficjalną premierę 23 czerwca 2008. W głównym

³ Uważa tak np. Sławomir Cenckiewicz (2008: 329).

⁴ Poza wymienionymi osobami oraz dziennikarzami na stałe pracującymi w podmiotach Agory S.A. do szeroko rozumianego środowiska „Wyborczej” należy chyba zaliczać także tych polityków oraz intelektualistów, w tym badaczy akademickich, którzy w przestrzeni dyskursu publicznego zachowują się tak, że można przypuszczać, że w grę wchodzi ich „pozycjonowanie się” w trybie klientelowskim wobec środowiska „Gazety Wyborczej” (o historycznym ujęciu zjawiska klientelizmu – zob. Mączak 2000).

wydaniu „Wyborczej” oraz jej dodatku „Duży Format” w maju, tj. miesiącu poprzedzającym premierę książki, ukazało się 17 tekstów w całości bądź w części dotyczących książki; w czerwcu 95 tekstów; w lipcu – 35. Według ustaleń Trawińskiego w całym czerwcowym zbiorze tekstów mówiących o książce⁵ pojawiła się tylko jedna uwaga pozytywna. Wystąpiła ona w jednym artykule (Kurski 2008) i nie była nigdzie więcej powtarzana w tym miesiącu.

Zatem jeśli pominiemy odpowiedź Cenckiewicz i Gontarczyka (2008a) na zamieszczoną w „Wyborczej” recenzję prof. Andrzeja Friszkego (2008c), to trudno mówić, że w „Wyborczej” była prowadzona *d e b a t a* o książce. Należy mówić o jej jednostronnym i – jak pokażemy – często niemerytorycznym atakowaniu.

Przeciwstawmy się kampanii nienawiści pod takim tytułem „Wyborcza” 25 maja 2008 r. opublikowała tekst podpisany przez naczelnego Adama Michnika, jego zastępczynię Helenę Łuczywo oraz grono znanych osób publicznych, w tym – co jest znamienne z naszego punktu widzenia przez profesorów: Jerzego Buzka, Bronisława Geremka, Karol Modzelewskiego, Henryka Samsonowicza i Barbarę Skargę. Dlaczego zwracamy uwagę na wysoki cenzus akademicki tych osób? Jest tak, gdyż uważamy, iż jednym z elementów profesjonalnego etosu pracownika nauki jest dyrektywa mówiąca, że siła asercji wypowiedzianych twierdzeń nie powinna wykraczać poza poziom uzasadnienia tych twierdzeń. Tymczasem chociaż nikt z sygnatariuszy listy nie znał książki, w liście tym znajdujemy m.in. następujące zdania:

Trudno pojąć intencje instytucji i ludzi, którzy podejmują obecnie kampanię oskarżeń i zniesławień wobec Lecha Wałęsy. [...]

Wobec ofiary ubeckich prześladowań ci policjanci pamięci stosują pełne nienawiści metody tamtych czasów. Gwałcą prawdę i naruszają fundamentalne zasady etyczne. Szkodzą Polsce.

Wyrażamy Lechowi Wałęsie nasz najwyższy szacunek, zaufanie i solidarność. Zwracamy się do wszystkich obywateli o przeciwstawienie się wymierzonej przeciwko Lechowi Wałęsie kampanii nienawiści i zniesławień, która niszczy polską pamięć narodową” (*Przeciwstawmy się kampanii...* 2008).

Można uznać, że np. zdanie sugerujące, iż książka o Wałęsie „szkodzi Polsce”, jest tzw. wypowiedzią ocenną, dla ustalenia jej prawdziwości niełatwo jest wskazać powszechnie akceptowane kryteria umożliwiające jednoznaczne, intersubiektywne rozstrzygnięcie sprawy. Czyli, że mamy w tym wypadku do czynienia z różnymi, dopuszczalnymi, konkurującymi ze sobą interpretacjami.

To jednak, czy jakaś informacja kogoś zniesławia (tj. podaje nieprawdziwe informacje szkodliwe dla czyjejś reputacji), często podlega rozstrzygnięciu

⁵ Zbiór ten nie obejmuje odpowiedzi Cenckiewicz i Gontarczyka (2008a) na zamieszczoną w „Wyborczej” recenzję Andrzeja Friszkego (2008c) – jako tekstu z definicji broniącego książkę.

w trybie procedury sądowej zawierającej elementy typowe dla naukowego rozstrzygania sporów. Autorzy listu nie znali jednak ani tej książki, ani bazy źródłowej, na której książka się opiera, trzeba zatem stwierdzić, iż tezy listu – co najmniej w tej fazie debaty – były empirycznie bezpodstawne. To samo odnosi się do słów o stosowaniu „pełnych nienawiści metod”, „gwałceniu prawdy”, „naruszaniu fundamentalnych zasad etycznych”, i prowadzeniu kampanii „nienawiści i zniesławień”⁶.

Zauważmy, żeby publicznie wystrzelić taką kanonadę mocnych oskarżeń wystarczy profesorom spełnić tylko jeden warunek: nie zapoznać się z książką, która jest przedmiotem oskarżeń.

Jaki był zatem cel tego listu? Wykonanie posunięcia w przestrzeni komunikacyjnej wskazującego „prawidłowy”, niezależny od treści książki, sposób jej odczytania i reagowania na nią.

Prawda/„prawda”

By zarysować naszą perspektywę teoretyczną, rozpocznijmy od skomentowania motta. Zaznaczone przez niemieckiego myśliciela słowo „chcą” interpretujemy jako oznakę konstruktywistycznego rozumienia statusu prawdy w życiu społecznym. W skrócie powiemy, że prawda jest ważna, czyli wiążąca, tylko dla tych, którzy chcą albo co najmniej są gotowi się jej podporządkować. Ale – pamiętamy wszak, że Weber był socjologiem – owo „chcą” nie jest tu rozumiane woluntarystycznie. Jednostki zazwyczaj nie dysponują swobodnym wyborem tego, czy chcą prawdy, czy też nie. Ich wola prawdy rzadko zależy od ich widzimisię. Jest ona zależna od reguł funkcjonowania zbiorowości (np. formalnej organizacji, instytucji, wspólnoty komunikacyjnej), w jakiej działają. Reguły przy tym nie muszą być przez jednostki w pełni uświadamiane i rozumiane. W skali społecznej zachowanie jednostek zależy od tego, czy w danej zbiorowości funkcjonują instytucje taką wolę „wdrażające” lub – przeciwnie – się jej przeciwstawiające.

W ramach prowadzonej tu analizy nie mówimy o prawdzie absolutnej, ostatecznej, przez duże „P”. Metafizyczno-filozoficzny wymiar problematyki prawdy pozostawiamy poza obszarem naszej uwagi (choć, rzecz jasna, pewne milczące przesądzenia/założenia i konsekwencje związane z tym wymiarem są w naszym wywodzie obecne – zob. w tym kontekście interesujący przegląd problematyki prawdy w pracy Hanny Buczyńskiej-Garewicz 2008).

Przyjmujemy tu optykę konstruktywistycznego modelu poznania, rozumianego tak, jak został on zarysowany w rozprawie *Przemoc i poznanie: Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy* (Zybertowicz 1995). Na gruncie tej optyki

⁶ Zwraca uwagę duże nasycenie emocjonalnymi określeniami krótkiego przecież tekstu – liczy on 161 słów, ma niecałe 1300 znaków.

mówimy o prawdzie inter-subiektywnej, między-podmiotowej konstytuowanej (w odróżnieniu od prawdy metafizycznej przez duże „P”, która jest pochodna od rzeczy – zob. Buczyńska-Garewicz 2008) przez gry społeczne. Gry te toczą się w ramach niedowolnych, ale rzadko w pełni wyartykułowanych, reguł kulturowych. W kontekście zadań stojących przed naszą analizą idzie o ten obszar prawdziwości, który jest pochodny wobec stosowania względnie zdyscyplinowanych reguł metodologii naukowej. W pierwszej kolejności zaś idzie o te reguły, wokół których w naukach społecznych, w tym w historiografii, uformował się pewien praktyczny *consensus*. Przede wszystkim o podstawowe zasady posługiwania się językiem intersubiektywnie zrozumiałym, podstawowe zasady logiki (np. unikania niespójności wyводу), podawania sprawdzalnych źródeł informacji, postępowania zgodnie z zasadami krytyki źródeł, wyraźnego odróżniania w toku narracji hipotez od sprawdzonych twierdzeń *etc.*

Oznacza to m.in., że, unikając tu podjęcia filozoficznych debat nad prawdą, przyjmuję optykę realizmu wewnętrznego (w sensie Hilary’ego Putnama – bliżej Zybertowicz 1995: rozdz. 4). Jest to optyka intersubiektywnych prawd lokalnych (społecznie, kulturowo, środowiskowo) pochodnych wobec akceptowanych reguł postępowania. Jeśli dane reguły uchylimy jako nieważne, nieprawomocne, niemające zastosowania w danym kontekście poznawczym, wtedy i nasze prawdy zostają postawione pod znakiem zapytania, a niekiedy może unieważnione (w danym kontekście kulturowym).

W strefie naszych rozważań przydatne będzie też rozróżnienie dwóch typów prawd/prawdziwości: prawdziwości w sensie technicznym (empirycznym) oraz prawdziwości w sensie kulturowym. Wszystkie twierdzenia, które spełniają intersubiektywnie przyjęte kryteria poprawności badawczej, są prawdziwe w sensie technicznym. Prawdziwość kulturowa jest pojęciem węższym, stanowi podzbiór prawdziwości technicznej. Prawdziwe kulturowo są tylko te twierdzenia prawdziwe technicznie, które mają jakieś znaczenie w życiu społecznym. Posługując się językiem społeczno-regulacyjnej teorii kultury Jerzego Kmity (zob. np. 2007), powiemy, że prawdziwość kulturowa ma miejsce tylko wtedy, gdy pewne prawdziwe technicznie twierdzenia, bezpośrednio lub pośrednio, pełnią funkcje regulacyjne wobec zachowań jakichś grup społecznych. Zilustrujmy to w najprostszy sposób: gdy publicznie znane (i technicznie prawdziwe) twierdzenie o współpracy jakiegoś polityka z SB przekłada się na decyzje wyborców, możemy mówić o prawdziwości społecznej.

Korzystając z tego przykładu można od razu wskazać, że prawdziwość empiryczna nie jest warunkiem niezbędnym pełnienia funkcji regulacyjnych, tj. występowania sytuacji, w której *ideas matter*. Nieprawdziwe oskarżenia o agen-

turalność mogą z równą siłą przekładać się na decyzje wyborców, co oskarżenia prawdziwe. Ogólnie rzecz biorąc, mity, kłamstwa, uprzedzenia, bzdury także mają spory społeczny potencjał regulacyjny. Inaczej mówiąc, nie-prawdy w sensie technicznym, empirycznym niejednokrotnie uchodzą (niekiedy przez bardzo długi czas) za prawdy kulturowe i odgrywają poważną rolę w życiu społecznym.

Nawiasem mówiąc – dodajmy – wydaje się, że współczesne nauki społeczne są dość dalekie od bliższego, empirycznie ugruntowanego, wymodelowania siły owych potencjałów. Wiemy (i w zasadzie na tym etapie rozważań wystarcza nam wiedza potoczna), że i nieprawda i kłamstwo potrafią zakorzenić się na długo w życiu społecznym, stanowić istotny składnik kultury, sądzimy, że (prawdopodobnie!) nie może funkcjonować kultura w pełni oparta na kłamstwie, ale nie potrafimy określić bliżej, jaka jest maksymalna „wydolność”, „odporność”, funkcjonalna tolerancja kultur (czy poszczególnych, wyodrębnionych sfer kultury) na nieprawdę i kłamstwo. Innymi słowy, nie wiemy, jaką ilość, porcję wyobrażeń technicznie lub/i intencjonalnie (kłamstwa) nieprawdziwych może kultura wchłonąć bezkarnie, tj. bez naruszenia podstawowych mechanizmów jej równowagi lub/i rozwoju. To oczywiście zadanie na osobną rozprawę.

Prawda unieważniona

Proponujemy, by uznać, że nasza tytułowa prawda (techniczna, empiryczna), która – jak wskażemy – w dyskursie publicznym została (skutecznie!) poddana kulturowemu unieważnianiu, składa się z dwóch zasadniczych poniższych tez:

1. W latach 1970–1972 Lech Wałęsa donosił do SB na swoich kolegów i zaszkodził niektórym z nich.
2. Jako Prezydent III RP Wałęsa przy współudziale grupy wysokich funkcjonariuszy państwa (w tym tajnych służb) nadużył władzy w ten sposób, iż doprowadził do usunięcia części tajnych akt SB, które szczegółowo dokumentowały tezę (1).

Tezy (1) i (2) traktujemy jako bezpośrednio i przekonująco uzasadnione w książce Cenckiewicza i Gontarczyka. Obie tezy traktujemy jako wypowiedzi empiryczne mające sprawdzalny charakter – na gruncie standardowego rozumienia procedur badawczych nauk społecznych.

Unieważnianie, prawomocność i jej typy

Na gruncie naszego rozumienia kultury (bliżej o tym niebawem) unieważnianie czegokolwiek, nie tylko prawdy, jest działalnością *par excellence* społeczną. Jest to działalność – niezależnie od innych jej wymiarów – komunikacyjna; do analizy tej dziedziny mają np. zastosowanie znane koncepcje Jürgena Habermasa.

Przykładami unieważniania są ekskluzja, marginalizacja, stygmatyzacja, zapominanie (o tym ostatnim zob. Zybortowicz 1999). Szczególną formą unieważniania w polskiej polityce lat 2006–2009 stało się tzw. przykrywanie, czyli tworzenie faktów medialnych (niektórzy badacze mówią o tzw. faktoidach; zob. np. pl.wikipedia.org/wiki/Faktoid), których głównym, a czasem jedynym zadaniem jest odwracanie uwagi od innych informacji/faktów.

Unieważnianie zazwyczaj łączy się z *d o - w a ż a n i e m*, do-wartościowywaniem czegoś innego. Możemy powiedzieć, że unieważnić, w interesującym nas sensie – to m.in. przesunąć poza pole centralne mentalnego radaru docelowej grupy kulturowej. Docelowej – dla danego podmiotu unieważniania. W powyższym sensie unieważniać można oczywiście nie tylko prawdę, ale także kłamstwo. Unieważnianie we współczesnym świecie jest niekiedy częścią ukartowanej gry kulturowej i jako takie podlega określonym, choć rzadko kiedy do końca uświadamianym, regułom gry.

Gry bardziej podstawowe wyznaczają główne zasady gier lokalnych. Na pytanie, jaki jest bardziej podstawowy (niekoniecznie najbardziej podstawowy) futerał gry w unieważnianie prawd wysuwamy interpretację, że w sporej mierze gra toczy się w przestrzeni gry o prawomocność, czyli na osi dychotomii: *p r a w o m o c n o ś ć – n i e p r a w o m o c n o ś ć*.

Idzie o prawomocność tego, co się *r o b i*, *m ó w i*, ale – w konsekwencji – także tego, co się *m y ś l i*. Mamy bowiem do czynienia z powiązaną sekwencją: działanie – artykułowanie – myślenie. Unieważniając prawomocność danego sposobu myślenia lub też działania, robimy krok w stronę unieważnienia tego drugiego. Unieważniając głoszone już przekonania, ograniczamy lub nawet wykluczamy działania, które na gruncie danych przekonań mogłyby zostać podjęte.

Określanie ram prawomocności to wyznaczanie konturów tego, co nie/dopuszczalne; nie/stosowne; nie/właściwe; nie/godziwe; nie/słuszne; nie/ważne... *etc.* Jak wskazaliśmy przed chwilą, nie/prawomocność dotyczy (niekoniecznie w tym samym stopniu) owych trzech warstw: myśli/wypowiedzi/zachowań poza-werbalnych.

Warto wyróżnić trzy odmienne typy prawomocności. Proponujemy, roboczo, następującą (nawiązującą dla klasycznego ujęcia Webera) typologię:

1. *P r a w o m o c n o ś ć w e d ł u g z a s a d*: mogą być one formułowane *explicite* (np. w postaci norm metodologicznych), albo też jedynie implikowane w sposób mglisty. W tym drugim przypadku jasna intersubiektywna artikulacja zasad może być trudna. Znany badacz procesów wiedzytwórczych Michel Polanyi, twórca koncepcji wiedzy milczącej (*tacit knowledge*) mówił, że wiemy więcej, niż potrafimy powiedzieć

(Polanyi 1967). Warto już w tym miejscu zaznaczyć, że – w świetle współczesnych badań psychologicznych – zasady jedynie implikowane mogą skuteczniej, silniej oddziaływać na zachowanie podmiotów aniżeli zasady wyraźnie wyartykułowane. To, co wyartykułowane łatwiej jest poddać analizie, krytyce i ewentualnie uchylić ich ważność. Z kolei zasady implikowane mogą współ/tworzyć automatyzmy myślowe i tzw. postawy ukryte (zob. np. Jarymowicz 2005; Maliszewski 2005), które podmiotom jest o wiele trudniej kontrolować.

2. **Prawomocność według autorytetu** – może być on instytucjonalny lub osobowy, być ufundowany na tradycji, religii, dominującej ideologii: jak powiedział Papież, Tadeusz Mazowiecki, Jarosław Kaczyński (niepotrzebne skreślić).
3. **Prawomocność według nawyków**: zawsze tak robimy; tego się nie praktykuje *etc.*

W jakim celu przywołujemy w naszym tekście psychologiczne pojęcie automatyzmów myślowych? Chociaż, naszym zdaniem, nie tylko w polskim życiu publicznym niektóre SUP wcielane są w życie z premedytacją, to nie jest konieczne, by osoba posługująca się którąś ze strategii tu przywołanych czyniła to świadomie. Pewne schematy myślowe wpompowuje się w przestrzeń kulturową m.in. w tym celu, aby różne podmioty (albo raczej ich mózgi), mechanicznie korzystały z takich automatyzmów, które współtworzą obrazy świata korzystne dla „strategów”. Gra o prawdę/prawdy rozgrywa się bowiem zawsze w obrębie któregoś z futerałów prawomocności. To futerały prawomocności współokreślają kontury i dynamikę gry o prawdę, a futerały te tworzone są m.in. przez owe automatyzmy.

Wymiana wody, czyli społeczna przestrzeń prawomocności jako futerał gier społecznych

Wymienione typy prawomocności wiążą się z różnymi strategiami działań związanymi z zarządzaniem tą przestrzenią. Techniki owego zarządzania zasługiwałyby na osobną rekonstrukcję i analizę, na którą nie ma tu miejsca. By jednak bliżej zobrazować sedno sprawy proponujemy Czytelnikowi... dygresję o współczesnych technologiach de/konstruowania prawomocności. Dygresję tę zakotwiczymy poprzez pytanie, które klasyk teorii komunikacji masowej Marshall McLuhan zadawał swoim studentom: „Jak dziś łowi się dusze ludzi?”. I podpowiadał: W czasach Chrystusa – łowiono wędką. Przemawiano do konkretnych osób, z którymi spotykano się twarzą

w twarz. Od czasów Gutenberga rozpoczęło się łowienie za pomocą sieci, tj. druku/pisma. W tym przypadku przekaz dociera nie tylko do znacznie większej grupy osób, ale przede wszystkim do odbiorców, z którymi twórca przekazu w większości może się nigdy nie spotkać. A obecnie? McLuhan odpowiedział: obecnie wymienia się wodę.⁷

Proponuję, by metaforę „wody” rozumieć jako przestrzeń informacyjną, w której jesteśmy (jednostki ludzkie, grupy oraz organizacje) zanurzeni: radio, tv, Internet, billboardy, smsy, inne przekazy; wreszcie, *last* i być może *least* – kontakty bezpośrednie z innymi ludźmi. Zwróćmy uwagę, że we współczesnej przestrzeni informacyjnej coraz mniejszą rolę odgrywają, czyli coraz słabszy wpływ wywierają bezpośrednie kontakty z drugim człowiekiem, czyli to, co w socjologii nazywa się grupami pierwotnymi (zob. np. Szacka 2003: 194-197).

Nasze ujęcie można spróbować usystematyzować tak: istoty ludzkie są zanurzone w przestrzeni informacyjnej. Spora część tej przestrzeni ma postać szumu. Ta część przestrzeni informacyjnej, którą można by określić jako przestrzeń znaczeń (znaków), ma charakter kulturowy (może po prostu jest kulturą). Przestrzeń nie/prawomocności jest pod-przestrzenią przestrzeni znaczeń. W przestrzeni informacyjnej propaguje się i implantuje automatyzmy myślowe (poznawcze i wartościujące). Automatyzmy te powodują często, że nasze odczucia (znaczenie rzadziej decyzje) co do prawomocności form myślenia, wypowiedzi oraz zachowań pozawerbalnych są takie a nie inne. Pamiętajmy też że – zgodnie z tezami nie-klasycznej socjologii wiedzy (zob. Zybertowicz 1995) – gra o prawdę (tak potoczną, jak i naukową) odgrywa się w przestrzeni owej nie/prawomocności. Zasady owej prawomocności moderują, modyfikują sposoby konstytuowania społecznie, w tym w środowisku badaczy, specjalistów z danej dyscypliny, obowiązujących prawd. Schematycznie podsumujmy to tak:

przestrzeń informacyjna → przestrzeń znaczeń → przestrzeń prawomocności →
→ przestrzeń gry o prawdę → przestrzeń procedur metodologicznych.

W schemacie tym strzałki oznaczają przechodzenie od zbioru do podzbioru. Reguły funkcjonowania przestrzeni nadrzędnej w jakiejś (niekoniecznie stuprocentowo determinującej) mierze wyznaczają (tj. raczej: współwyznaczają) sposób funkcjonowania reguł w przestrzeni podrzędnej. Ponieważ kultura jest dynamiczna, bywa też tak, że reguły różnych przestrzeni/podprzestrzeni – zbiorów/podzbiorów niejako „dialogują”, negocjują ze sobą, pozostając w niekiedy trwałych „konfliktach” (por. Wrzosek 1995). To dialogowanie i konflikty części kultury znajdują swoje odbicia (można rzec: przełamują się) w losach i psychice

⁷ Opowieść o McLuhanie przytaczam za Grzegorzem Górnym (2004).

jednostek. Jest tak np. wtedy, gdy badacz stoi w obliczu konfliktu między np. przestrzeganiem reguł poprawności metodologicznej (nakazujących np. jak najściślej odróżnianie hipotez od ustaleń faktycznych) a presją reguł środowiskowej poprawności politycznej (sugerujących np. niepodjęmowanie pewnych typów argumentacji⁸). Środowisko to niekiedy oczekuje, by badaczka zajęła lub odwrotnie: powstrzymała się od zajęcia publicznego stanowiska w sprawie, w której ma/nie ma ona wiedzy dostatecznej dla wygłoszenia pewnych tez, np. by coś skrytykowała lub pochwaliła (przykład takiej sytuacji zostanie zaprezentowany dalej).

Woda, którą miał na myśli McLuhan, składa się m.in. z mód, stylów, standardów, dychotomii (np. trendy/obciachowy; cool/buraczany *etc.*) i innych myślowych kalek (w tym kalek dla myślowych kalek). Dostawcy „wody” – zwłaszcza właściciele sieci telewizyjnych zarządzają wytwarzaniem i propagacją automatyzmów myślowych oraz decydują o ilości powtórzeń wybranych motywów (memów?) w przestrzeni publicznej.

Wymiana wody polega m.in. na zmianie lub korekcie rozpowszechnionych stereotypów – automatyzmów myślowych. Przykładem takiej wymiany wody może być polityka środowiska „Gazety Wyborczej” (oraz środowisk z nim zaprzyjaźnionych) wobec Lecha Wałęsy. W pewnym uproszczeniu powiemy, że w jednym okresie dostarczano wodę oznakowaną następująco: Wałęsa z ł y – okres starań o prezydenturę i samej prezydentury. Natomiast w okresie od wyłonienia się projektu IV RP do chwili obecnej wodzie nadano znak: Wałęsa d o b r y.

Zanim przejdziemy do proponowanej przez nas typologii SUP obecnych w debacie publicznej od momentu, gdy stało się jasne, że IPN opublikuje książkę dokumentującą kontakty Wałęsy z SB, jeszcze dygresja o roli zasad logiki w przestrzeni prawomocności. Wbrew marzeniom (czy normatywnym roszczeniom) niektórych filozofów, logików i metodologów zasady te nie odgrywają w kulturze roli podstawowego futerału, który reguluje wszystkie inne rodzaje gier społecznych. Zasady te (wśród nich zasada niesprzeczności) są w ś r ó d⁹ szerszej gromady innych zasad, które kulturę współtworzą, które wyznaczają reguły przechodzenia między przestrzeniami i gramami społecznymi. Tylko niekiedy zasady logiki są regulatorem nadrzędnym wobec innych zasad.

⁸ Zob. rozdział *Dylematy poprawności politycznej* w książce Andrzeja Szahaja (2004: 155-75).

⁹ Na gruncie empirycznych ustaleń psychologii poznawczej taki stan rzeczy należy traktować jako naturalny (zob. np. Nęcka, Orzechowski i Szymura 2008).

Strategie unieważniania prawdy – wstępna typologia

Oferujemy tu typologię wstępną, gdyż łatwo dostrzec, że ma ona pewne słabości (zob. wcześniejsze podejście do tej problematyki – Zybortowicz 1998). Nie jest ona zgodna z zasadami podziału logicznego – nie spełnia jednocześnie warunków jednoznaczności, rozłączności i zupełności. Zresztą można wątpić, czy w pełni rozłączna typologia tego typu zjawisk językowych, jakie nas tu interesują, byłaby w ogóle możliwa, tj. dająca się uzgodnić z danymi empirycznymi – ze względu na płynność zjawisk społecznych, których to zjawisk język naturalny (skażony niedającą się usunąć niejednoznacznością) jest stałym elementem składowym.

Typologię tę traktujemy jednak jako krok ku lepszemu zorientowaniu się w gąszczu rzeczywistych, w konsekwencjach nie tylko językowych, zachowań różnych podmiotów, jakie miały i nadal mają miejsce w związku z publikacją książki o Wałęsie.

Analiza licznych wypowiedzi dotyczących interesującej nas książki daje podstawy do wyodrębnienia co najmniej następujących strategii:

- walki pozycyjnej o każdą piędź gruntu (porcję wiedzy);
- domniemanej niewielkiej istotności zdarzeń (*ergo* – prawdy o nich);
- de-racjonalizacji, emocjonalizacji dyskursu;
- wykluczenia rzeczników prawdy przez:
 - zarzut kierowania się celami poza-poznawczymi;
 - zarzut skupienia się na zbyt wąskich celach poznawczych;
 - przypisanie autorom stanów umysłowych, które dla potencjalnych odbiorców tekstu mogą być dyskredytujące; zwracanie uwagi na wybrane poza-poznawcze przymioty badacza;
 - powołania się na autorytet, który rzekomo zdyskwalifikował rzeczników danej wiedzy;
- strategia szkodliwości prawdy.

Zilustrujmy teraz każdą z wyodrębnionych strategii za pomocą przykładów – w naszej ocenie dość reprezentatywnych. W zasadzie pochodzą one z tekstów dwóch osób: zastępcy redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” Jarosława Kurskiego oraz związanego ze środowiskiem „Wyborczej” profesora historii Andrzeja Friszkego. Dalszy ciąg tekstu winien wykazać zasadność takiego właśnie wyboru.

Strategia walki pozycyjnej o każdą piędź gruntu (porcję wiedzy)

Chcąc tę strategię w odniesieniu do Wałęsy wyrazić syntetycznie, uczynimy to w pięciopunktowej sekwencji:

1. „Nie, nigdy nie współpracował.”

2. „Może miał jakieś kontakty z SB, ale gdzie jest zobowiązanie do współpracy?”
3. „Być może otarł się o faktyczną współpracę, ale nie brał pieniędzy.”
4. „Może są dowody, że brał pieniądze, ale to tylko epizod, bez większego znaczenia w przypadku młodego stoczniewca.” („esbecki epizod” – Kurski 2008: 26)
5. Może to nie tylko epizod, ale przecież znalazł w sobie siłę, by się urwać z więzi. „I choć SB złamie młodego stoczniewca, to znajdzie on w sobie siłę, by się samemu podnieść i podnieść falę wolności, która rozleje się na cały kraj, a potem Europę” – Kurski 2008: 21.

W punkcie (5) widoczna jest milcząca sugestia: czymże są jakieś płatne donosy na kolegów, skoro wybawiło się całą Europę. To dobry moment, by przejść do strategii następnej...

Strategia domniemanej niewielkiej istotności zdarzeń

Podsumowując tekst pt. *Nienawiść*, dodany do II wydania książki *Wódz* Jarosław Kurski pyta: „Czy sprawa sprzed 37 lat może zmienić bilans jego [Wałęsy – A.Z.] zasług? Nie, nie może” (Kurski 2008: 29). Kłopot m.in. w tym, że pytanie to zostało przez Kurskiego potraktowane jako retoryczne, odpowiedź została udzielona automatycznie, bez podjęcia jakiegokolwiek analizy. Gdybyśmy chcieli – w dobrej wierze – skomentować tę uwagę, trzeba by wskazać na okoliczności następujące:

- (1) Zapewne przeoczeniu autora *Nienawiści* należy przypisać liczbę 37 lat, gdyż udokumentowane w książce Cenckiewicz i Gontarczyka kontakty Wałęsy z SB obejmowały 10 spotkań i trwały od grudnia 1970 do października 1972 r. Należy zatem mówić o 36 latach.
- (2) Kurski – jak w wielu innych autorów zabierających głos w „debacie” o interesującej nas książce – nie widzi potrzeby uzasadniania swego stanowiska. Wystarcza mu retoryka. Retoryka wystarcza jednak tylko wtedy, gdy jest skuteczna. Dzisiaj psychologia umożliwia nam racjonalne, badawcze uchwycenie źródeł skuteczności różnego rodzaju retoryk. Zazwyczaj skuteczność ta zależy od tego, jakie automatyzmy myślowe są obecne w przestrzeni prawomocności (różnych grup społecznych). Ich obecność z kolei zależy od tego, kiedy i jak zostały w tę przestrzeń wszczepione, a następnie dalej w niej rozpowszechniane.
- (3) W istocie najważniejsze nie jest to, sprzed ilu lat jest sprawa, ale jakiej jest rangi i jakie miała późniejsze skutki. Sprawa może być dużej rangi i nie mieć istotnych skutków; np. ktoś kogoś zabił, ale nie ma wyrzutów sumienia i dla dalszego toku jego życia – gdyż np. pozostaje

osobą prywatną – nie ma to konsekwencji. Sprawa może być niedużej rangi, ale wytwarzać dalekosiężne efekty. Na przykład ktoś doniósł na kolegę, któremu to nie zaszkodziło, gdyż SB donos zignorowała, ale poczucie winy powstrzymuje donosiciela przed podjęciem działalności publicznej jeszcze przez wiele lat.

Strategia de-racjonalizacji, emocjonalizacji dyskursu

„Lecha Wałęsy nie trzyma się błoto, którym jest obrzucany” – tak brzmi fragment leadu tekstu Wojciecha Szackiego (2009), *Dobrodzieje i złoczyńcy III RP*. Lead ten, jak i wiele innych materiałów „Gazety Wyborczej” sygnalizuje sposób myślenia, który można w formie systematyzującej zrekonstruować tak:

- W Polsce nikt nie formułuje rzeczowych argumentów na temat przeszłości Wałęsy, zwłaszcza o jej nieznanych lub niejasnych fragmentach; IPN nie opublikował rozprawy, w której prowadzona jest żmudna drobiazgowa analiza źródeł i faktów. Nie: *IPN poluje na Wałęsę* (Kublik i Czuchnowski 2008), ma miejsce „kampania dyskredytacji Lecha Wałęsy” (Kurski 2008: 17; wyróżnienia A.Z.).
- Wałęsa nigdy nie był rzeczowo krytykowany: za to, że ukrywa prawdę o swej współpracy z SB; za to, że donosił na kolegów; za to, że wypowiada tezy niedające się ze sobą uzgodnić; za to, że obraża publicznie ludzi; za to, że nadużywał władzy jako Prezydent RP.
- Wałęsie rzadko kiedy dawano szansę spokojnego, publicznego przedstawiania swoich argumentów.
- Wałęsę po prostu obrzuca się błotem.

To, co określamy mianem strategii emocjonalizacji, znajduje swój wyraz m.in. w doborze słów, którymi w tekście *Nienawiść* (Kurski 2009) posłużył się pierwszy zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”. Oto ilustracje:

- autorów książki „nienawiść do Wałęsy uwiera” (22),
- książka to akt „zemsty” (21), „chęć osobistego rewanżu” (o Macierewiczu, Olszewskim i Kaczyńskich: 26);
- „danina złożona na ołtarzu hipokryzji” (22);
- „osobista zaciekiłość” (o Andrzeju Gwiedzie, który „twierdzi wiarołomnie”: 26);
- „wałęsożerca” (o Piotrze Semce z „Rzeczpospolitej”: 22)
- „wykończyć Wałęsę” (27);
- „Szepty, judzenie, szczucie na ‘warszawkę’” (o Kaczyńskich: 23);
- „deprawacja politycznego obyczaju” (o J. Kaczyńskim: 24);
- „piekło porachunków i zawiści” (28).

Mamy do czynienia z określeniami silnie emocjonalnymi, cechującymi się jednocześnie wyraźnym sensem aksjologicznym i rozmażanym sensem opisowym (zob. Kmita 1975). Zatem z wypowiedziami, których empiryczny sens jest trudno weryfikowalny, uwypuklony za to jest wartościujący przekaz społeczny.

Chciałoby się przypomnieć frazę: „styl to człowiek”. W technicznym języku nauk społecznych frazę tę można interpretować następująco. Styl (ubierania, mówienia, języka ciała *etc.*), jakim posługuje się podmiot, jest wskaźnikiem (cechą widzialną) posiadania przez podmiot innych cech – trudniej lub wcale nieuchwytnych badawczo (przynajmniej w danej sytuacji poznawczej). W tym kontekście dobór poszczególnych słów, a jeszcze bardziej całych zwrotów i sposobu argumentacji albo też ugruntowane już poczucie braku potrzeby przedkładania jakiegokolwiek argumentacji jawią się jako wskaźniki pewnych stanów psychicznych lub względnie trwałych nastawień emocjonalno-politycznych. Takie nastawienia (strategie) narracyjne utrwalane są przez uczestnictwo w praktyce pewnych środowisk społecznych, wytwarzających wspólne definicje sytuacji.

W planie psychologicznym nasuwa się pytanie, czy tego typu styl, dobór określeń nie jest dobrą ilustracją tezy, że ludzie często skłonni są przypisywać innym osobom swoje własne dyspozycje mentalne? Czy bezzasadne jest spostrzeżenie, że autor tekstu *Nienawiść*, przypisującego ten stan ducha innym postaciom, w istocie odsłonił swą obfitującą w negatywne emocje mentalność? Wszakże poza zwróceniem uwagi na meandry psychiki szeroko rozumianego środowiska „Gazety Wyborczej”, którego pewien opis dał Rafał Ziemkiewicz w książce *Michnikowszczyzna* (2006), znacznie istotniejsze wydaje się co innego. Idzie o cywilizacyjno-kulturowe konsekwencje wypierania z dyskursu publicznego i to w wykonaniu tzw. mediów opiniotwórczych¹⁰ motywów racjonalnych, rozumowych na rzecz gry emocjami, uproszczeniami, nawet antyrefleksyjnie propagowanymi stereotypami. Jak pokazuje także nasza analiza, środowiska inteligenckie, akademickie nie wydają się być bardziej odporne na takie emocjonalne manipulacje od „ludu prostego” (por. Trawiński 2009).

Strategie wykluczania rzeczników prawdy

Tutaj mamy całą rodzinę strategii (zob. Sojak i Wicenty 2005: rozdz. 3), spośród których omówimy tylko niektóre. Z samej natury rzeczy większość chyba (jeśli nie wszystkie) strategii ekskluzji posługuje się różnymi argumentami *quasi*/dyskredytującymi.

¹⁰ Bo przecież tabloidy są opiniotwórcze w nie mniejszym, ale pewnie większym stopniu.

Zarzut kierowania się celami pozapoznawczymi, w tym moralnie wątpliwymi lub niskimi:

Bo ta książka ma być aktem oskarżenia, ma być wyrównaniem rachunków, ma być obaleniem założycielskiego mitu III RP, który uosabia Lech Wałęsa. Ma być wreszcie 'aktem sprawiedliwości' a tak naprawdę – zemsty – ze strony ludzi, których on upokorzył albo, jak mówi sam Wałęsa, 'zrobił w konia' (Kurski 2008: 21-22; wyróżnienie A.Z.).

Godne bliższej analizy są zacytowane dwa zdania. Po pierwsze, Kurski-interpretator komunikuje tu, że zna prawdziwe intencje autorów i rzekomych sponsorów książki. Interpretator wie, że autorzy nie byli samodzielnymi podmiotami, a narzędziami mścicieli ongiś upokorzonych i „zrobionych w konia” przez Wałęsę. Wie zatem, że intencje te są natury pozapoznawczej. Interpretator nie przywołuje (chyba nie widząc w ogóle takiej potrzeby) jednak żadnych argumentów ukazujących poprawność swej interpretacji.

Po drugie, rozumowanie interpretatora zakłada, że obecność celów pozapoznawczych unieważnia prawidłowość postępowania poznawczego. By – już na poziomie myślenia zdroworozsądkowego – zobaczyć niepoprawność (nieprawomocność) tej strategii, wystarczy spytać: czy fakt, iż śledztwo policyjne lub prokuratorskie nakierowane jest na wykrycie i ukaranie sprawców, sam w sobie, z góry wyklucza poprawność ustaleń faktycznych?

Interpretator sugeruje czytelnikom, że prawdziwa wiedza naukowa – pozostając wiedzą naukową – nie może wystąpić w roli instrumentu gier społecznych, w tym gier o interpretację przeszłości mające konsekwencje dla układu współczesnych sił politycznych.¹¹ Wystarczy elementarna wiedza z historii nauki, by wiedzieć, że jest to oczywiście bzdura (dość przypomnieć losy wielkiego odkrycia Kopernika). I jak w ogóle możliwa byłaby cała współczesna cywilizacja techniczna, gdyby wiedza naukowa nie występowała w roli instrumentu działania praktycznego?

Argumentacja, która opiera się na założeniu mówiącym, że podejmowanie badań naukowych dla celów pozapoznawczych unieważnia lub choćby tylko pomniejsza wartość wyników poznawczych, oznacza atak (uwikłany w różne warstwy kultury) na jeden z fundamentów nowożytnej naukowej teorii poznania, jak i poszczególnych metodologii konkretnych dyscyplin naukowych. W formie hasłowej fundament ten wyrażany jest często za pomocą formuły: „młotek może służyć zarówno do wbijania gwoździ oraz do rozbijania czyjejs głowy”. Gdyby sposób myślenia Jarosława Kurskiego był oparty na przesłance prawdziwej, oznaczałoby to, że nauki techniczne (jeden z fundamentów cywi-

¹¹ Kurski sugeruje to, chociaż sam wraz ze środowiskiem „Wyborczej” w takich grach aktywnie uczestniczy – co samo w sobie nie jest niczym dziwnym, jeśli tylko czynione jest uczciwie.

lizacji współczesnej) nie są w stanie dostarczać wiedzy prawomocnej – nauki te bowiem z zasady prowadzą badania, by rozwiązywać cele praktyczne.

O jakości wiedzy, która jest owocem badania naukowego, nie przesądzają cele, które kierowały badaczem (lub jego mecenasem, który badania sfinansował, np. w trybie tzw. projektu zamawianego), ale to, czy badania zostały przeprowadzone zgodnie z regułami metodologii danej dyscypliny. Wielu badaczy dziejów nauki w tym oddzieleniu właśnie widzi źródła sukcesu nauki jako instytucji. Jedną z najbardziej znanych (co nie znaczy, że rozumianych) artykulacji tego wymiaru nauki, tej jej relacji z otoczeniem, jest klasyczny tekst Maksa Webera *Sens 'uwolnienia od wartościowań' w socjologii i ekonomii* pierwotnie opublikowany w 1917 r. (Weber 1985).

Prawomocny metodologicznie zarzut mógłby brzmieć: pozapoznawcze cele autorów tak dalece interweniowały w przebieg ich postępowania badawczego, że uchybili oni niektórym normom postępowania badawczego. Osoba wysuwająca taki zarzut winna przeprowadzić analizę wykazującą, jakie – konkretnie wskazane – normy metodologiczne zostały naruszone w wyniku interwencji celów pozapoznawczych. Przy tym obecność tych celów musiałaby zostać w trybie intersubiektywnym wykazana. Kurski i ogromna większość osób posługujących się tą strategią wykluczenia jednak nie tylko nic takiego nie czyni; w ogóle takie próby nie są podejmowane.

Kolejna strategia wykluczania wysuwa zarzut skupienia się na zbyt wąskich celach poznawczych. Ilustracją jest obszerniejszy cytat z tekstu *Nienawiść*:

Autorzy uznali, że skoro do tej pory nie było książek (z wyjątkiem *Wodza*) pisanych z pozycji niehagiograficznych, to oni skupią się jedynie na ciemnych stronach biografii Wałęsy.

I tak możemy się od nich dowiedzieć, że Wałęsa współpracował z bezpieką, ale czy płót przeskoczył – to już pewne nie jest. A gdy został prezydentem, to otoczył się służbami specjalnymi, obalił rząd Olszewskiego, zablokował lustrację i zniszczył dokumenty z teczki 'Bolka', zbierał haki na Kaczyńskich, Merkla i Borusewicza.

Czy to jest prawda o Wałęsie. Niewątpliwie tak. Ale prawda częściowa. Prawda historyków w służbie IV RP. Taką samą prawdą jest, że Józef Piłsudski był zarejestrowany i współpracował z austriackim i japońskim wywiadem, że brał pieniądze i zaciągał zobowiązania. [...].

Tylko, że każdy wybiera taki przyczynek do biografii, jakie ma intencje.

(Kurski 2008: 22; wyróżnienie i format oryginału)

Zacznijmy od tego, iż nie jest prawdą, że książka w ogóle nie informuje o jasnych stronach biografii Wałęsy – mówi np. o procesie wyzwalania się przez Wałęsę z uzależnienia od SB w drugiej połowie lat 70. XX w. Można by zatem potraktować ten fragment tekst Kurskiego jako zwykłą narrację propagandową.

Wывód Kurskiego jednak zasługuje na uwagę badacza, m.in. z tego powodu, że dotyczy ważnego problemu, który wyłania się na styku metodologii nauk i odpowiedzialności społecznej. Wyrażmy ten problem tak: czy i kiedy badaczom wolno ogłaszać prawdy częściowe?

Przyjmijmy, że na takie pytanie udzielimy odpowiedzi negatywnej. Rodzi to natychmiast całą serię pytań: Czy mówiąc o ogłaszaniu mamy na myśli komunikowanie ustaleń badawczych na zewnątrz środowiska badawczego, tj. dla grona нефachowców, którzy owe prawdy częściowe mogą źle pojmować? Zgodziwszy się na takie ograniczenie, dalej nie wiemy, kto i na gruncie jakich kryteriów ma określać, kiedy prawda jest wystarczająco „pełna”, by można było ją prawnie ogłaszać opinii publicznej? Czy należy stosować zasadę: prawdy częściowe tylko na seminaria akademickie. Dopiero prawdy pełne, dostatecznie wielowymiarowe, mogą być ogłaszane opinii publicznej (nawet tej tabloidowej). Kto ma być jednak regulatorem określającym, kiedy dana prawda jest należycie nieczęściowa?

W istocie zakazanie ogłaszania prawd częściowych byłoby sprzeczne z praktyką badań naukowych, gdyż sporo publikacji ma charakter wąskich przyczynków. Książka Cenckiewicz i Gontarczyka nosi podtytuł *Przyczynek do biografii*, a książka Kurskiego *Mój przyczynek do biografii*. Gdyby zakazać publikacji przyczynków (tj. prawd niepełnych) rozwój i nauki i publicystyki zostałby istotnie ograniczony. Skoro Kurski książkę swą określił jako przyczynek, to jednak dopuszcza ogłaszanie prawd częściowych.

Jedne prawdy częściowe/przyczynki wolno zatem ogłaszać, inne nie. Od czego zależy owa dopuszczalność? Nasuwa się hipoteza, iż niezależnie od tego co redaktor „Wyborczej” odpowiedziałby na takie pytanie, to w praktyce trzyma się on (wraz ze swym środowiskiem) zasady następującej: prawdy częściowe wolno ogłaszać tylko wtedy, gdy zgodne są z wolą hegmona dyskursu. Innymi słowy, czy „Wyborcza” nie proponuje reguły metodologicznej o treści następującej: nie można publikować prawd częściowych w służbie IV RP; w przypadku prawd służących III RP czynić tak wolno.

Strategia wykluczania drogą przypisywania autorom stanów umysłowych, które dla odbiorców tekstu mogą być dyskredytujące

W tym samym tekście Kurskiego czytamy: „Sławomir Cenckiewicz, zafascynowany postacią Antoniego Macierewicza” (28; wyróżnienie A.Z.). Jest to teza sformułowana bez jakiegokolwiek uzasadnienia; podobnie jak i wiele i innych tez nie tylko w tym tekście, ale w „debacie” wokół książki o Wałęsie w ogóle. Znamienne jest, że twórcy tego typu narracji zachowują się tak, jak gdyby w ogóle nie odczuwali potrzeby ich uzasadniania. Można przypusz-

czać, że podobnie jest z docelową grupą czytelniczą. Skąd takie nastawienie? Nasuwa się hipoteza, iż nie ma potrzeby uzasadniania tez, które są przecież zgodne z automatyzmami myślowymi środowiska, które tworzy przestrzeń tego, co prawomocne w myśleniu autorów i wiernych czytelników „Wyborczej” oraz mediów zaprzyjaźnionych.

Wydaje się też, że – w przypadku tak doświadczonych i inteligentnych autorów jak wiele z osób piszących dla „Wyborczej” nieuzasadnianie wielu tez jest zabiegiem celowym – można by je określić jako strategię (czy po prostu metodę) pozornej oczywistości. Rzecz jasna strategia taka nie jest skuteczna w dowolnych warunkach. W umysłach (trudno w tym kontekście byłoby powiedzieć: w świadomości) docelowych grup społecznych musi istnieć zakotwiczona już cała płatanina automatyzmów myślowych (w uproszczeniu np. typu: Macierewicz zły – Mazowiecki dobry; nadmierne przywiązanie do tradycji narodowej – złe, otwartość na modne trendy – dobre), by dana retoryka była owocna.

Strategia dyskredytacji rzeczników prawdy przez zwracanie uwagi na wybrane poza-poznawcze przymioty badacza

Sławomir Cenckiewicz [...] zasiadał w komisji likwidacyjnej WSI¹², a dorabiał w n o m e n k l a t u r o w o obsadzonej radzie nadzorczej jednej z paliwowych spółek. H i s t o r y k i p a l i w a ? (Kurski 2009: 28; wyróżnienie A.Ż.).

A gdybyśmy napisali: Historyk i łowiectwo? Historyk i lotnictwo? Historyk i... Widać, że nie wszystkie skojarzenia wywołują pożądany efekt retoryczny. Czy kombinacja, którą przywołał Kurski, może być skuteczna propagandowo, gdyż milcząco przywołuje negatywne skojarzenia czytelników z aferami paliwowymi?

Niezależnie od sugerowanych skojarzeń i ich propagandowej wydajności, z punktu widzenia racjonalnej analizy widzimy, że mamy do czynienia ze strategią nieprawomocną. Prawomocność miałyby miejsce tylko wtedy, gdyby dało się wykazać, że przywołane cechy pozapoznawcze pozbawiają autora zdolności do postępowania zgodnie z zasadami metodologii naukowej, czyli że wskazane cechy pozapoznawcze ograniczają lub eliminują kompetencje badawcze, *ergo*, że praca naukowa danego podmiotu nie może być pełnowartościowa. Nawiasem mówiąc, i z punktu widzenia metodologii nauk, i socjologii wiedzy interesujące byłoby sporządzenie katalogu form zaangażowania życiowego, których wykonywanie z mocą konieczności lub choćby z wysokim prawdopodobieństwem rodzi ułomności w postępowaniu badawczym.

¹² Mówiąc dokładniej, Cenckiewicz przewodniczył tej komisji.

Strategia (pozornego) autorytetu, czyli „pierwsza naukowa recenzja”

Przedmowę do II wyd. *Wodza* napisał znany historyk Andrzej Friszke. W „Spisie rzeczy” do *Wodza* (s. 271) graficznie wygląda to tak:

Przedmowa

Prof. Andrzej Friszke.....9.

Nasuwa się następująca hipoteza interpretująca sens zacytowanego przekazu: Po stronie naszej jest autorytet prawdziwy – prof. Friszke. Natomiast druga strona chce „wykończyć Wałęsę i ustanowić nową hierarchię autorytetów – z Kaczyńskimi, Wyszowskim, Macierewiczem i Zybortowiczem na czele” (Kurski 2008: 27). W tekście Kurskiego nie znajdziemy bowiem informacji, że Lech Kaczyński jest doktorem habilitowanym nauk prawnych (stopień nadany przez Uniwersytet Gdański) i profesorem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Że doktorat z prawa (nadany przez Polską Akademię Nauk) ma Jarosław Kaczyński. Że Wyszowski był jednym z założycieli Wolnych Związków Zawodowych; że Macierewicz był współtwórcą KOR-u, a Zybortowicz ma stopień doktora habilitowanego z socjologii, który uzyskał na UW, a na UMK jest profesorem. Przywołanie profesorskiego statusu rzecznika naszego punktu widzenia nie jest oczywiście nieprawomocne. Sugerowanie jednak istotnej asymetrii statusów – między nami a nimi – wtedy, gdy asymetria taka nie ma faktycznie miejsca, jest nie *fair*.

To, co powyżej napisaliśmy, nie tłumaczy jeszcze, dlaczego w śródtytule mówimy o strategii p o z o r n e g o autorytetu. Zanim rzecz naświetlimy, przywołajmy zjawisko pudła rezonansowego. Biorąc rzecz literalnie, pudło rezonansowe to część instrumentu muzycznego wzmacniająca dźwięk. W refleksji nad komunikacją społeczną, zwłaszcza masową, mówiąc o pudle rezonansowym, mamy na myśli jakąś część podmiotów medialnych, które podejmują ton, melodię, przekaz nadane przez inicjatora jakiejś kampanii propagandowej, często o czysto dezinformacyjnym charakterze. Pudło może, ale nie musi, być świadome swojej roli w danej kampanii.¹³ Niekiedy mówi się: pudło rezonansowe nie myśli, ale reprodukuje przekaz.

W roli takiego pudła rezonansowego autorytetu prof. Friszkego wystąpił m.in. w kontekście książki o Wałęsie znany dziennikarz TVN24 Grzegorz Miecugow. W opublikowanym w „Dzienniku” tekście pt. *Nie będę płakał po Cenckiewicz*¹⁴, czytamy m.in.:

Trudno podważać tytuły naukowe przyznane panu Cenckiewiczowi w dziedzinie historii. Trudno je podważać zwłaszcza mnie, historycznemu

¹³ Twórcą tego pojęcia i analizy wchodzącego w grę mechanizmu jest zmarły w 2005 r. pisarz francuski pochodzenia rosyjskiego Vladimir Volkoff – 2006; wyd. oryginalne w roku 1982.

¹⁴ Zaznaczmy tu, że często tytuły nadawane są przez redakcje bez uzgadniania z autorem tekstu.

laikowi. W ocenie jego działalności zawodowej muszę się więc opierać na opiniach innych, mądrzejszych niż ja. I ci inni – choćby bardzo przeze mnie ceniony prof. Andrzej Friszke – wystawiają miążdżącą ocenę zwykłej, warsztatowej stronie pracy Cenckiewicza jako historyka (Miecugow 2008; wyróżnienie A.Z.).

Z punktu widzenia standardów krytyki naukowej warto zastanowić się: co to znaczy wystawić „miążdżącą ocenę”? Jakie argumenty trzeba przedłożyć, by tak było? Nie wiem, czy sam prof. Friszke zgodziłby się, że wystawił taką ocenę? A jeśli nie zgodziłby się, to czy nie powinien napisać do redakcji „Dziennika”, że słowa Miecugowa są – użyjmy łagodnego określenia – przesadą?

Jeśli pominiemy wypowiedzi o książce Cenckiewicza i Gontarczyka, których A. Friszke udzielił mediom elektronicznym, to główną wypowiedź, w której Friszke wystawił ocenę książki, stanowi zamieszczony w „Gazecie Wyborczej” tekst pt. *Zniszczyć Wałęsę* (Friszke 2008). Ukazał się on w „Wyborczej” w wydaniu sobotnio-niedzielnym 21-22 czerwca 2008 r., a książkę wprowadzono do sprzedaży w poniedziałek 23 czerwca. Tekst Friszkego (2008c), zapowiedziany przez redakcję na pierwszej stronie jako „pierwsza naukowa recenzja” budzi jednak wiele poważnych zastrzeżeń. Oto część z nich:

1. Profesor Friszke deklaruje (2008a: 19): „Skupiłem się na pierwszej części książki”, czyli, że zrecenzował tylko c z ę ś ć, niecałe 150 z 751 stron książki. Standardowo uważa się, że dzieła badawcze są integralnymi całościami, a zatem że recenzowanie tylko części (wybranej według jakich intersubiektywnie akceptowanych kryteriów?) dzieła naukowego, które ma integralny charakter (a jest tak w tym przypadku), nie jest prawomocne. Rzecz jest rażąca tym bardziej, iż wystarczy zdroworozsądkowe rozumowanie, by uznać, to, co Wałęsa jako prezydent robił ze swoją teczką (opisuje to właśnie druga część książki) dodatkowo potwierdza tezy o jego związkach z SB zawarte w części pierwszej.
2. Chociaż A. Friszke ograniczył się do zrecenzowania tylko jednej piątej całej książki (mniej niż 150 stron), okazało się, że jego lektura tej części była niedbała. Zarzucił bowiem (Friszke 2008c: 17) autorom książki nieznaną dokumentu (z 17 grudnia 1970 r. relacjonującego rozmowę oficera SB z ówczesnym zastępcą dyrektora stoczni Karolem Hajdugą), który już w tej części książki, z którą recenzent się zapoznał, został przywołany (Cenckiewicz i Gontarczyk 2008b: 51); w dodatku jeden z autorów książki w czasopiśmie IPN „Pamięć i Sprawiedliwość” (nr 3: 287-88) opublikował ten dokument już w 2003 r. (zob. Cenckiewicz i Gontarczyk 2008a: 20).

O innym dokumencie z 1982 r. Friszke pisze: „Jest zdumiewające, że tak ważnego dokumentu, niezbędnego do wyrobienia sobie opinii o zakresie zainteresowania przez SB osobą Wałęsy, autorzy w aneksie nie zamieszczają”. Tymczasem książka w całości zawiera ten dokument w aneksie źródłowym nr 55 (Cenckiewicz i Gontarczyk 2008b: 457-468), a autorzy odwołują się do niego w tej części książki, z którą Friszke według swej deklaracji się zapoznał (*ibidem*: 54, 83).

3. Recenzent prowadzi wywód (Friszke 2008a: 17) oparty na błędnej interpretacji dziennika rejestracyjnego tajnych współpracowników, jakby nie wiedział – co dziwi ze względu na znaczne doświadczenie prof. Friszkego w pracy z archiwaliami wytworzonymi przez SB – że do dzienników tych z reguły nie wpisywano imienia i nazwiska osoby rejestrowanej.
4. Z kolei opinia Friszkego (2008a: 17): „Cenckiewicz i Gontarczyk twierdzą, że »Bolek« był wynagradzany finansowo, ale dowody potwierdzające tę tezę są słabe”, nie została wsparta żadnymi argumentami, krytykującymi przywołane w książce dokumenty, które o pobieraniu pieniędzy mówią *explicite*. (Autorytetem jest się przecież po to, by nie musieć uzasadniać.) Tymczasem kilkakrotnie cytowany w trybie polemicznym wobec autorów dokument funkcjonariusza SB Marka Aftyki (najwyraźniej przeto traktowany przez Friszkego jako wiarygodny) mówi: „za przekazane informacje był on [Wałęsa – A.Z.] wynagradzany i w sumie otrzymał 13 100 zł; wynagrodzenie brał bardzo chętnie”.
5. Wreszcie autor „pierwszej naukowej recenzji” nie ustrzegł się emocjonalizacji narracji z elementami agresji: „dzisiejsi oskarżyciele Wałęsy wykonują więc to, do czego podziemną »Solidarność« chciało sprowokować Biuro Studiów SB MSW” (Friszke 2008c: 19).

Czy można uznać, że recenzja nasycona tak rażącymi błędami wystawia „miażdżącą ocenę zwykłej, warsztatowej stronie pracy”? (Miecugow 2008). W konkluzji tekstu Friszke pisze: „Książka nie jest obiektywna” (Friszke 2008c: 19). W odróżnieniu od istnienia intersubiektywnych procedur ustalania poszczególnych faktów, metodologia badań historycznych nie dopracowała się podobnych kryteriów dla oceny skonstruowanych przez badaczy złożonych obrazów zjawisk i procesów społecznych, czyli ogólnie akceptowanych zasad selekcji faktów oraz oceny postaci historycznych (zob. np. Topolski 1983). Podobnie, jak się zdaje, uważa znany historyk, zresztą nie stroniący od politycznego zaangażowania, Karol Modzelewski:

Każdy historyk, gdy formułuje jakieś twierdzenia, z chaosu elementarnych informacji wybiera te, które uznaje za ważne. Potem łączy je w sensowne

całości, zwane potocznie faktami. A co to jest ocena ważności? Sąd wartościujący (2009: 23).

Nie mamy zatem w debatach historycznych niekwestionowanych kryteriów obiektywności książek opisujących złożone zjawiska, kryteriów innych od wskazania na konkretne uchybienia faktograficzne. Takich uchybień prof. Friszke nie wykazał, sam natomiast nie ustrzegł się rażących błędów. Nie można zatem o jego recenzji powiedzieć, iż jest obiektywna. Czy nieobiektywna recenzja może wystawić miazdzącą ocenę czyjejś pracy? Wystawić może. Ale jest to ocena nieuprawniona.

Naszym zdaniem, już tylko wskazane uchybienia prof. Friszkego (a autorzy książki w swojej odpowiedzi – Cenckiewicz i Gontarczyk [2008b] przedstawili ich więcej) czynią zasadnym mówienie o rażącej niekompetencji lub/i stronniczości recenzenta. Andrzej Friszke jest doświadczonym badaczem, o tak poważnym dorobku, że nagrodzenie tak licznych (w tym elementarnych) błędów musi budzić zdziwienie. Pragnąc zrozumieć tę sytuację, sięgnijmy – roboczo – po wyjaśnienie, które oferuje współczesna psychologia społeczna: pośpiech aktywuje postawy ukryte (zob. np. Maliszewski 2005). Brak tu miejsca na szczegółowo uzasadnioną odpowiedź na pytanie: jaka postawa prof. Friszkego została aktywowana podczas tworzenia „pierwszej naukowej recenzji”. Poprzestańmy na hipotezie, że aktywowana została postawa lojalności środowiskowej, która to lojalność okazała się silniejsza od zasad bezstronności badawczej wpajanej podczas socjalizacji do roli społecznej uczonego (por. Elias 2003).

Czy można by powiedzieć, że A. Friszke wystąpił tu jako „historyk w służbie idei”? W służbie idei współpracy z kim? Bo przecież nie z prawdą.

Tomasz Lis (2008) opublikował w „Gazecie Wyborczej” tekst pt. *PiS-torycy współpracują z SB*. Czy – gdyby skorzystać z tej samej *licentia poetica* obecnej na łamach „Wyborczej”, wydawnictwa z którym Friszke współpracuje nie tylko jako autor, ale także jako „legitymizator” książki zastępcy red. naczelnego o Wałęsie *Wódz* – prawomocne byłoby napisanie o prof. Friszkego: „Michni-storyk w służbie interesów i nieprawdy?”.

Nie wolno, nie wypada tak napisać o profesorze? Ale czy Andrzej Friszke swoim profesorskim autorytetem, włączając się w kampanię w znacznej mierze nieuzasadnionych merytorycznie ataków na książkę, nie żyruje, nie uwiarygodnia takich chwytów retorycznych jak tytuł tekstu Tomasza Lisa, tekstu, który ukazał się na tych samych łamach niespełna 10 dni przed tekstem Friszkego? Ale gdy uznamy, że o prof. Friszkego nie wolno wyrażać się w sposób podobny do tego, jakim red. Lis posłużył się wobec doktorów Cenckiewicza i Gontarczyka, gdy zechcemy, nie tyle *explicite* przeprowadzić wywód, co milcząco sugerować,

że w debacie nie każdemu wolno czynić to samo, znowu dotrzemy do przywołanego wcześniej motywu hegemoniczności.

Czy red. Kurski dopuszcza, że oprócz prawd częściowych w służbie IV RP mogą również być prawdy częściowe na innych służbach, np. III RP? Ale, by uznać, iż historykiem, który w służbie III RP posługuje się *p r a w d a m i* jest A. Friszke, niezbędne jest, by jego tekst atakujący „prawdę w służbie IV RP” był znacznie bardziej rzetelny? Czy autor „Gazety Wyborczej” raczej uważa, że z definicji badacze, których prawdy są korzystne dla zwolenników III RP, to historycy *par excellence*? Że to po prostu sama prawda jest po stronie III RP niezależne od przestrzegania lub nie podstawowych zasad metodologii nauki?

Redaktor Miecugow nie był jedynym pudłem rezonansowym pozornego autorytetu Andrzeja Friszkego. We wtorek, 24 czerwca 2008 r. „Wyborcza” opublikowała pochodzący z Katolickiej Agencji Informacyjnej tekst pt. *Abp Życiński: Książka o Lechu Wałęsie pełna nieścisłości*. Czytamy tam:

Opracowanie *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii* jest pełne nieścisłości i niedopuszczalnych sformułowań.

Wydaje też ‘żenujące świadectwo o recenzentach wewnętrznych’ – powiedział KAI abp Józef Życiński. Książka Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka ukazała się nakładem IPN. [...] Abp Życiński powiedział, że w omówieniu książki, jakie opublikował Andrzej Friszke w sobotniej „Gazecie”, historyk ten udowodnił, jak wiele nieścisłości i niedopuszczalnych sformułowań zawiera głośne obecnie opracowanie. [...] ‘Spodziewałem się, że dziś znajdę w prasie odpowiedź na jego zarzuty. Brak reakcji ze strony autorów i recenzentów jest zjawiskiem znamionnym i smutnym, wydaje mi się, że smutniejszym aniżeli długie kolejki ustawiające się po tę książkę’ – ocenił abp Życiński (KAI 2008).

Dodajmy, że obszerna odpowiedź autorów książki na obszerną recenzję Friszkego ukazała się 26 czerwca, w czwartek. Ta kilkudniowa „zwłoka” autorów okazała się dla arcybiskupa „zjawiskiem znamionnym i smutnym”.

Z podobnym do Miecugowa przykładem pudła rezonansowego mamy do czynienia u dziennikarki TVN i TVN24, Katarzyny Kolendy-Zaleskiej. Tak wyraziła się ona o książce Pawła Zyzaka (2009): „25-latek napisał książkę będącą na bakier z zasadami podstawowego historycznego warsztatu. Nie jestem historykiem, ale ufam profesorom Friszkemu czy Paczkowskiemu” (Kolenda-Zaleska 2009).

Strategia społecznej szkodliwości prawdy

[W] niektórych sytuacjach mówienie prawdy jest współdziałaniem ze złem i sprowadza nieszczęścia

(Kołakowski 1994)

W swej *Nienawiści* Jarosław Kurski (2008: 26) podaje:

Korwin-Mikke pisze: 'że pan Lech Wałęsa jest agentem SB, wiedziałem już od I Zjazdu 'S' (autorzy książki piszą zresztą, że fakt ten był w kręgach gdańskiej bezpieki tajemnicą poliszynela).' Ale dlaczego Korwin-Mikke nie chciał ujawnić współpracy Wałęsy? Bo nawet on uważał, że 'byłaby to wtedy kompromitacja międzynarodowa'.

W tej wypowiedzi milcząco jest zakładany argument, który może być prawomocny – gdyby był poważnie traktowany. Jakiej natury jest ten argument? Zakłada on, że nie każda prawdziwa wiedza służy dobru. Że głoszenie pewnych prawd (w sensie empirycznym) może być w kolizji z zabieganiem przez społeczeństwo o realizację pewnych innych wartości – takich jak np. wolność, dobrobyt, sprawiedliwość. Ogólnie rzecz biorąc, jest to argument prawomocny. Nie próbowano jednak zainicjować poważnej, szerszej debaty o konkurujących ze sobą wartościach i o racjonalnych kryteriach ich intersubiektywnej hierarchizacji. Bardzo niewielu autorów głosów na temat książki i samej sprawy Wałęsy poszło tropem motywu, który zasygnalizował jeden z autorów: „Lech Wałęsa jest naszym dobrem narodowym. Kręctwo w sprawie 'Bolka' nie pomnaża tego dobra” (Graczyk 2008: 34). Dlaczego dyskurs publiczny wokół tej problematyki przyjął tak jednostronną postać? Tylko częściową odpowiedź na to pytanie proponujemy poniżej.

Strategie prawomocne i nieprawomocne

Należy pamiętać, że wskazane strategie nie wyczerpują bogactwa chwytów propagandowych stosowanych we współczesnych grach medialnych (zob. np. Iłowiecki 2003). Wymienione strategie wystąpiły jako posunięcia w szerszej – od samej debaty nad książką o Wałęsie – walce o zarządzanie świadomością społeczną. Istotnym obszarem tej walki jest atak na ideę i praktykę lustracji w ogóle. Podsumowując, z punktu widzenia celów naszych rozważań, istotne są następujące wymiary tej walki:

- atak na samo ustalanie faktów przez stosowanie retoryki typu: „grzebanie się w SBeckich brudach”;
- walka o utrudnienie dostępu do informacji poprzez dyskredytację IPN-u jako instytucji będącej depozytariuszem archiwów zawierających dane ważne dla zrozumienia przeszłości istotnych podmiotów dzisiejszego życia publicznego (atak na IPN, czyli argumenty *ad institutionem*);
- lub twórców wiedzy ze względu na ich wybrane przymioty osobiste (argumenty *ad personam*);

- pomniejszanie znaczenia danych informacji nawet uznawanych za prawdziwe w ogólnym zbiorze informacji określanym jako istotny („no i co z tego, że współpracował?”, „epizod współpracy bez znaczenia”);
- odwracanie uwagi od niewygodnych faktów (tzw. przykrywanie newsem, gorącymi informacjami¹⁵) – i chociaż wydanie książki stało się newsem, którego nie dało się przykryć, to skutecznie starano się odwrócić uwagę od jej treści – np. przez nagłaśnianie publicznych imprez z udziałem Wałęsy-noblisty;
- pomniejszanie rangi „prawdy”; wśród innych wartości albo: promowanie innych wartości (społecznie istotnych dóbr) kosztem obniżania wagi/rangi prawdy
- propagowanie przekonania, że badacz wypowiadający się po stronie jakichś wartości lub/i interesów w debacie publicznej traci tym samym swoje poznawcze kompetencje i autorytet (chyba, że jest to *n a s z* badacz);
- emocjonalizacja dyskursu: wypieranie racjonalnych, analitycznych nastawień poznawczych (typu szkiełko i oko) na rzecz deklaracji emocjonalno-plemiennych („nasz czy obcy” – np. akcja „Wyborczej” „Mój Wałęsa”); wysuwanie na plan pierwszy (np. w tytułach i leadach) języka emocji/wartości miast języka analizy;
- społeczne konstruowanie stronniczości lub bezstronności, tj. wykazywanie rzeczywistych lub rzekomych związków badaczy głosicieli prawd niewygodnych z grupami interesów (np. politycznych) oraz ukrywanie takich związków w przypadku głosicieli prawd wygodnych;
- społeczne, środowiskowe (w tym nakierowane na środowisko akademickie) wykluczanie prawdy/wiedzy poprzez próby wykluczania ludzi, którzy są nośnikami tej prawdy; w tym: generowanie i podtrzymywanie automatyzmów myślowych dyskredytujących rzeczników „prawd” niewygodnych.¹⁶

Wbrew motywom obecnym w myśleniu potocznym nie uważamy tutaj, że wszelkie wykluczanie, zawsze i wszędzie jest strategią nieprawomocną. Wykluczanie jest jednym z narzędzi kontroli społecznej. Ludzkość zawsze stosowała wykluczanie, a niektóre sposoby wykluczania instytucjonalizowała i formalizowała. Przykładem jest instytucja więziennictwa. Różne epoki i kultury mają różne

¹⁵ Wśród technik odwracania uwagi istotną rolę pełni podtrzymywanie zabawy – zob. Huizinga 1998: np. 28 i *passim*.

¹⁶ Zob. np. opublikowany w wydaniu sobota/niedziela 21–22 czerwca 2008 r. (w poniedziałek 23 czerwca rozpoczęła się sprzedaż książki) artykuł poświęcony osobie Piotra Gontarczyka, gdzie autorzy m.in. przypisują Gontarczykowi antysemickie skłonności w okresie studenckim (Czuchnowski i Leszczyński 2008). Nadużycia tego tekstu pokazał prof. Piotr Wieczorkiewicz (2008).

formy wykluczania. W naszej obecnej, nowożytnej demokratycznej kulturze tylko niektóre z takich form uznajemy za prawomocne (por. Sojak i Wicenty 2005: rozdz. trzeci; zwł. fragment zawierający „krótką pochwałę ekskluzji”).

To samo dotyczy dyskredytacji. Uczciwa, napisana zgodnie z zasadami warsztatu naukowego *m i a ż d ż ą c a* recenzja czyjejs książki, która może tak bardzo zdyskredytować kogoś, że na trwale zostanie on wykluczony ze wspólnoty badawczej nie jest naszym zdaniem niczym niedopuszczalnym. We współczesnej kulturze Zachodu pewne formy wykluczania i dyskredytacji uznajemy jednak za nieprawomocne, nieuczciwe. Jednym z układów odniesienia pomagających nam określać, odróżniać prawomocne i nieprawomocne sposoby dyskredytacji jest kodeks cywilny, zwłaszcza te jego fragmenty, które dotyczą ochrony dóbr osobistych. W szczególności za nieprawomocne (dosłownie: za bezprawne) uznaje on te formy dyskredytacji, które oparte są na informacjach nieprawdziwych. W praktyce orzecznictwa sądowego wielu krajów za niezgodne z prawem są uznawane też te wypowiedzi ocenne, co do których stwierdza się, że nie mają one wystarczającej podstawy faktycznej.

Te ramy prawne – co do których istnieje zasadniczy, nie tylko zdroworozsądkowy *consensus* – współ/określają te społeczne standardy prawomocności, o których mówiliśmy na początku tekstu. Jest elementem tradycji państwa prawa, że ramy te zgodne są z ogólnymi procedurami poprawnego postępowania badawczego, które kodyfikuje i które zaleca metodologia nauk.

To, które z przedstawionych strategii należy uznać za nie/prawomocne, wskazywaliśmy już przy ich prezentacji. W szczególności nieprawomocne jest „wnioskowanie” lub sugerowanie wnioskowania z wszelkich argumentów *ad personam* lub *ad institutionem*. Dynamika życia społecznego powoduje, że nie sposób zupełnie z argumentów tego rodzaju zrezygnować. W pewnych społecznych kontekstach odróżnianie dzieła (filmu, wiersza, rzeźby, projektu ustawy, nawet teorii naukowej) od twórcy jest niewłaściwe. Należy być jednak bardzo ostrożnym, gdy po takie argumenty się sięga.

Bliższej analizie poddaliśmy tutaj przede wszystkim dwa teksty: opublikowany w wydaniu z 28–29 czerwca 2008 r. artykuł pierwszego zastępcy red. naczelnego „Gazety Wyborczej” Jarosława Kurskiego *Nienawiść* oraz opublikowaną w wydaniu z 21–22 czerwca w „Wyborczej” recenzję prof. Andrzeja Friszkego. Jak już wskazaliśmy, prof. Friszke napisał także aprobowo-legitymizującą przedmowę do II wyd. książki Kurskiego *Wódz*, gdzie jego *Nienawiść* została przedrukowana (Friszke 2008a). Można przyjąć, iż oznacza to, że znany historyk afirmuje w ten sposób i tezy, i sposób wywodu Kurskiego. Oba te teksty są pod wieloma względami reprezentatywne dla wielu innych krytyk książki (zarówno tych ogłoszonych w „Wyborczej”, jak i w innych mediach).

Pokazaliśmy wcześniej, że są to w wielu przypadkach krytyki nieuzasadnione, a wywód – z punktu widzenia zarówno standardów postępowania i naukowego, jak i zwykłej publicystycznej przyzwoitości – jest nieprawomocny. Czy Andrzej Friszke nie ponosi odpowiedzialności za podżyrowanie wyводу (przypomnijmy: w spisie treści książki przedstawiono go jako profesora) rażąco odbiegającego od zasad uczciwej dyskusji?

Dlaczego w ataku na książkę (najbardziej nawet surowa krytyka, gdy prowadzona uczciwie¹⁷, nie jest niczym niestosownym) nie wybrano np. strategii rzeczowej konfrontacji różnych prawd częściowych? Czyżby z góry przewidywano, że to strategia nieopłacalna, gdyż nierokująca sukcesu poznawczego? W tym kontekście zwróćmy uwagę, iż Wałęsa – wbrew swym wcześniejszym zapowiedziom – nie wytoczył autorom książki ani IPN-owi procesu.

Przyczyny sukcesu SUP

Jakie są oznaki tego sukcesu? Jest ich sporo – proponujemy trzy.

- (1) Jak pokazały różne badania opinii publicznej wskaźniki zaufania do Wałęsy od czasu ukazania się książki nie tylko nie obniżyły się, ale wzrosły (zob. Szacki 2009).
- (2) Badania z kwietnia 2009 pokazały, że nastąpił – w porównaniu z marcem 2009 – aż o 14% wzrost złych ocen pracy IPN-u („IPN-owi szkodzi...” 2009).
- (3) Trzecią oznaką sukcesu jest to, że środowisko badawcze w ogromnej większości potraktowało obszerną, publikującą po raz pierwszy nieznaną wcześniej, ważną dokumenty, książkę o Wałęsie jako niebyłą. Nie słyszeliśmy o żadnej profesjonalnej akademickiej dyskusji z udziałem autorów tej, tak publicznie atakowanej pracy. Do przejawów tej sytuacji należy obecność w obiegu stereotypów typu „historycy IPN-owscy” (dla odróżnienia o „zacznych” historyków pracujących na wyższych uczelniach) zamiast stosowania bardziej neutralnej formuły opisowej: historycy pracujący w IPN.

Dlaczego środowisko badawcze w ogromnej większości nie zareagowało na zmasowany atak na prawdę historyczną jako na atak jedną z wartości kultury? Czyżby nie zostało to dostrzeżone? Z braku miejsca na systematyczną odpowiedź, proponujemy tylko hipotezę roboczą. Mówi ona, że powodem owego braku reakcji był konflikt interesów. W uproszczeniu powiemy, że to konflikt

¹⁷ Użyteczny katalog nieuczciwych form krytyki zawiera książka Madsen Pirie, *Logika zwyciężania sporów* (2006).

między tą powinnością badaczy i nauczycieli akademickich, którą jest mówienie prawdy, a wynikającą z aktualnej akademickiej poprawności politycznej niechęcią do IPN-u, lustracji oraz do tego sposobu uprawiania polityki w Polsce, który łączy się z uwzględnianiem roli agentury w życiu publicznym. Jednak tylko w odniesieniu do relatywnie niedużej części profesury chodzi o obawy przed lustracją mogącą ujawnić niechlubne elementy biografii tych osób i zachwiać jej pozycją środowiskową. Spora część profesury, która w latach PRL-u nie czyniła nic niegodziwego, znajduje się dziś w sieci klientelistycznych powiązań (w ramach codziennej gry o etaty, granty, środki na wyjazdy *etc.*) z wpływową częścią grupy pierwszej i nie chce się jej narażać. Grupy te razem współtworzą w Akademii klimat poprawności politycznej, którego jednym z przejawów jest nieformalny nakaz powstrzymywania się przez badaczy od uczestniczenia w sporach publicznych (zob. Afeltowicz i Zybortowicz, w druku). Wytworzyła się następująca postawa: skoro mówienie o agenturalności Wałęsy ma służyć nieakceptowanej przez nas partii politycznej, to w imię swoich sympatii politycznych zrezygnujemy z tego, co jest naczelną powinnością wynikającą z naszego etosu zawodowego – z troski o prawdę.

To, co niezgodne z etosem zawodowym, nie dziwi jednak z perspektywy psychologii poznawczej i socjologii wiedzy. Jest bowiem tak, iż nasze naturalne, spontaniczne podejście poznawcze ma charakter stronnicy. Jesteśmy – w taki lub inny sposób – zaangażowani w życie społeczne i nasze schematy poznawcze są pochodne wobec tego zaangażowania. Specyfiką socjalizacji do pełnienia ról badawczych jest uczenie dystansu i neutralności (zob. też Elias 2003). Przyjmijmy następujące rozróżnienie między pojęciami stereotypu a heurystyki. Stereotypy to schematy poznawcze, które panują nad umysłami osób, w których są obecne, a heurystyki to schematy poznawcze, nad którymi podmiot ma kontrolę – zna ich budowę i może celowo modyfikować ich założenia. W tym świetle ważnym elementem socjalizacji do roli uczonego jest odchodzenie od stereotypów i zastępowanie ich heurystykami. Z powodów, których nie ma tu miejsca omawiać, jest tak, że ów proces nigdy nie jest zupełny. Nawet najlepsi badacze poza heurystykami *t a k ż e* posługują się stereotypami.

Wysuwamy tu przypuszczenie, iż jednym ze źródeł sukcesu omawianych w tym tekście SUP jest nasycenie umysłów części polskiego środowiska akademickiego stereotypami politycznymi. W niektórych przypadkach łączy się to z dość niskimi kompetencjami językoznawczymi i metodologicznymi, które niezbędne są do tego, by demontować stereotypy, jakie życie społeczne (a zwłaszcza media) nam podsuwa. Bez odpowiednich kompetencji tego typu nie sposób stereotypów zastępować heurystykami: schematami poznawczymi, które potrafimy poddawać kontroli strukturalnej (pod kątem ich konstrukcji)

oraz empirycznej (pod kątem ich zgodności z danymi uznanymi za potwierdzone przez wiarygodne źródła).

O niektórych kulturowych skutkach unieważniania

Podzielmy owoce te na bezpośrednie i pośrednie. Te bezpośrednie mają charakter bardziej zdarzeniowo-polityczny, te pośrednie – charakter strukturalno-kulturowy, a może nawet cywilizacyjny.

Do owoców bezpośrednich należy niedopuszczenie do dyskusji na następujące, ważne dla zrozumienia polskiej współczesności tematy: czy Lech Wałęsa do końca zerwał się tajnym służbom z uwięzi? Czy kontrolę nad nim mogli w jakimś okresie przejąć Rosjanie? Czy spryt, jaki Wałęsa wykazał w rozgrywkach z władzami PRL, mógł mieć źródło w tym, że wcześniej kontaktował się z innymi od SB organami władz PRL, np. MO lub/i Wojskową Służbą Wewnętrzną (zob. Braun 2008; Zyzak 2009). Czyje i jakie interesy uchroniono dzięki nie dopuszczeniu do sprawdzenia tych wątków?

Nie tylko na łamach „Gazety Wyborczej” podjęto w ogóle dyskusji nad informacjami podanymi w drugiej części książki: o tym, że Wałęsa jako prezydent RP doprowadził do nielegalnego usunięcia części dokumentów ze swojejteczki; że w realizacji tego zadania współdziałali z nim wysocy urzędnicy państwa; o tym, że Trybunał Konstytucyjny, gdy wydawał orzeczenia wyznaczające ramy postępowań lustracyjnych, działał w warunkach konfliktu interesów; o poważnych nieprawidłowościach w pracy Sądu Lustracyjnego, który uznał za prawdziwe lustracyjne oświadczenie Wałęsy. Nie próbowano w ogóle zainicjować dyskusji o tym, co okoliczności tego typu mówią o jakości demokracji w III RP.

Do innych, bardziej pośrednich owoców należy zaliczyć umocnienie warunków korzystnych dla publicystycznej agresji i złej wiary, ogólnie dalszą degradację debaty publicznej; wywarcie negatywnego wpływu na swobodę badań w IPN i na uczelniach; reaktywację lub/i wzmocnienie autocenzury: zniechęcono wielu badaczy do podejmowania trudnych tematów, czyli podtrzymano proces hodowli badaczy-intelektualnych wyrobników o radarowej orientacji (na silniejszego, zdolnego do wytworzenia sytuacji hegemonicznej).

W naszej ocenie propagowania w przestrzeni publicznej, w dyskursie nie tylko medialnym, ale także akademickim tych strategii, które uznaliśmy za nieprawomocne mogą sięgać (w przypadku utrwalenia się mechanizmów tu opisanych) konsekwencji rangi nie tylko instytucjonalno-kulturowej, ale nawet cywilizacyjnej (jeśli na trwale młodzi badacze zostaną odstraszeni od podejmowania trudnych tematów).

Z punktu widzenia obiegowych, tj. dość powszechnie akceptowanych, reguł metodologii historii książka Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka *SB a Lech Wałęsa: Przyczynek do biografii* to dzieło standardowe, tak w zakresie warsztatu, jak i narracji.¹⁸ Potraktujmy przez moment powyższą wypowiedź jako założenie.

Z zasady założeń nie poddaje się analizie ani uzasadnieniu¹⁹, natomiast wprowadza się z nich konsekwencje. Jakie są zatem konsekwencje tego założenia? Gdy mówimy, że mamy do czynienia z rozprawą standardową, stwierdzamy, że lokujemy ją w obszarze prawomocnych prac naukowych. Ustalenia takich prac mogą – po przejściu fazy rzeczowej krytyki ze strony środowiska fachowców z danej dziedziny wiedzy – zostać (1) odrzucone, (2) mniej lub bardziej zmodyfikowane albo też (3) bez większych korekt wejść do kanonu wiedzy naukowej danej dyscypliny. Dzieje nauki obfitują w wiele publikacji, których tezy nie ostały się w świetle krytyki bądź późniejszych badań. Publikacje takie należą jednak do dziejów właśnie nauki (nie zaś np. para- lub pseudo-nauki) – gdy tylko referują ustalenia przeprowadzone w zgodzie z podstawowymi zasadami pracy badawczej obowiązującymi w danym okresie czasu, w danej dziedzinie nauki.

Gdy spełnione są trzy warunki:

- (a) mamy do czynienia z publikacją spełniającą zasadnicze standardy badawcze;
- (b) jej tematyka dotyczy spraw społecznie ważkich, nieobojętnych dla dużych grup społecznych oraz wreszcie,
- (c) gdy rzecz dzieje się w demokratycznym, tj. pluralistycznym, otoczeniu społecznym,

wtedy naturalne wydaje się wystąpienie rzeczowej, w tym akademickiej, dyskusji nad daną publikacją, nad metodą badawczą, nad tezami autorów oraz nad wnioskami z tej części ustaleń autorów, która po merytorycznej krytyce się ostaje, dla szerszego kontekstu wiedzy oraz praktyki społecznej.

Tymczasem w Polsce roku 2008 nic podobnego się nie wydarzyło. Mówiąc o warunku (c), przypomnijmy, że był to rok rządów partii cieszącej się niespotykaniem wysokim poparciem społecznym (rządu nawet 50-60%), popieraną przez znaczną, jeśli nie przeważającą, część środowiska akademickiego. W tych warunkach, tak bardzo, zdawałoby się, sprzyjających demokratycznej swobod-

¹⁸ Wyrażamy tu przypuszczenie, iż, gdy opadnie już kurz politycznych sporów, jakość profesjonalna dzieła o relacjach SB z Wałęsą zostanie ulokowana co najmniej w wyższych strefach stanów średnich polskiej praktyki historiograficznej po 1989 r.

¹⁹ Niemniej wskażmy, iż wydaje się, że nasze założenie daje się uzgodnić np. z krytycznym, ale rzeczowym podejściem do pracy Cenckiewicza i Gontarczyka, które w swej recenzji zaprezentował prof. Włodzimierz Suleja (2008). W momencie kończenia niniejszego tekstu (kwiecień 2009) jest to jedyna recenzja tej pracy opublikowana w profesjonalnym czasopiśmie historycznym.

nej debacie – i publicystycznej, i akademickiej – miast uruchomienia ścieżek i procedur dochodzenia do prawdy górę jednak wzięły SUP-y. Dlaczego tak się stało? Dlaczego zamiast rzeczowej debaty społeczeństwu, zaoferowano polskiej opinii publicznej unieważnianie prawdy?

Próba odpowiedzi na to pytanie prowadzi nas do kolejnego: Jakie jest przesłanie aksjologiczne niniejszego tekstu? Nie zakładamy tu istnienia prawdy obiektywnej przez duże „P”, która jest atakowana i której jako takiej należy bronić. Przyjmujemy opcję skromniejszą (z metafizycznego punktu widzenia). Twierdzimy mianowicie, że wśród pojęć-regulatorów kulturowych kategoria „prawdy” przez małe „p” odgrywa istotne znaczenie, że kategoria ta w sposób niedowolny stowarzyszona jest z demokratyczno-wolnościowymi formami ładu społecznego, że w dzisiejszym świecie (zagrożonym m.in. przez hegemonię matrixu medialnego – vide McLuhanowską wymianę wody) jest jednym z narzędzi chroniących przed hegemonią. Twierdzimy zatem, że troska o obecność w kulturze (zatem i w praktyce politycznej) tych zasad ustalania praw lokalnych, które kojarzymy z metodą naukową jest zarazem troską o pewne miary przyzwoitości, elementarnej sprawiedliwości

W sporze wokół książki o Wałęsie nie chodzi tylko i po prostu o konkurujące ze sobą różne subiektywne wizje rzeczywistości. Chociaż obie strony sporu popełniają błędy i sięgają po nieuczciwe metody, to racje i pozycje stron nie są symetrycznie rozłożone. „Obrońcy” Wałęsy oferują społeczeństwu istotnie inne rozumienie demokracji od jego „przeciwników”. Oferują wizję demokracji, w której „prawdy” publicznie dostępne nie wyłaniają się ze sporów w ramach procedur przypominających metodę dociekania naukowego. Prawdy mają tu być odgórnie dekretywane (przez tzw. autorytety, skonstruowane i narzucone dzięki wykorzystaniu większych pudeł rezonansowych), a pluralizm reglamentowany (*ergo* jałowy – por. Carothers 2002) i sprowadzony do zgiełku i szumu w przestrzeni mediów.

Literatura

- Afeltowicz, Łukasz i Andrzej Zybortowicz, *Filozofia neutralności badawczej w służbie polityki* (w druku).
- Braun, Grzegorz (2008), *Rozmowa Romana Motola*, „Nasza Polska”, 9 lipca; dostępne: www.rodaknet.com/rp_art_3991_lustracja_bolek.htm.
- Buczyńska-Garewicz, Hanna (2008), *Prawda i złudzenie: Esej o myśleniu*, Universitas, Kraków.

- Carothers, Thomas (2002), *The End of the Transition Paradigm*, „Journal of Democracy”, Vol. 13, No. 1: 11-14.
- Cenckiewicz, Sławomir i Piotr Gontarczyk (2008a), *O recenzji pisanej na raty*, „Gazeta Wyborcza”, 26 czerwca 2008: 20-21.
- (2008b), *SB a Lech Wałęsa: Przyczynek do biografii*, IPN, Warszawa.
- Cenckiewicz, Sławomir (2008), *Sprawa Lecha Wałęsy*, Zysk i S-ka, Poznań.
- Czuchnowski, Wojciech i Adam Leszczyński (2008), *Gontarczyk, maczuga na komunistów*, „Gazeta Wyborcza”, 21-21 czerwca: 20.
- Elias, Norbert (2003), *Zaangażowanie i neutralność*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Friszke, Andrzej (2008a), *O książce pisanej pod tezę*, „Gazeta Wyborcza”, 26 czerwca: 22.
- (2008b), *Przedmowa*, w: Kurski 2008: 9-13.
- (2008c), *Zniszczyć Wałęsę*, „Gazeta Wyborcza”, 21-22 czerwca: 17-19; dostępne: http://wyborcza.pl/1,76842,5334929,Zniszczyc_Walese.html.
- Górny, Grzegorz (2004), *Telewizor wychowawcą młodzieży*, dostępne: <http://www.swiatnatak.pl/Pliki/2004gru/wyklad4.doc>.
- Graczyk, Roman (2008), *O Lechu Wałęsę wojna totalna*, „Tygodnik Powszechny”, 2 listopada: 34-35.
- Huizinga, Johan (1998), *Homo ludens: Zabawa jako źródło kultury*, przeł. Maria Kurecka, Witold Wirpsza, Czytelnik, Warszawa.
- Łowiecki, Maciej (2003), *Krzywe zwierciadło. O manipulacji w mediach*, Kaudium Lublin.
- IPN-owi szkodzi atakowanie Wałęsy (2009) [Notatka o wynikach badań CBOS], „Gazeta Wyborcza”, 16 kwietnia: 1.
- Jarymowicz, Maria (2005), *O wartościowaniach bezwiednych i refleksyjnych*, w: E. Chmielecka, J. Jedlicki i A. Rychard, *Ideały nauki i konflikty wartości*, IFiS PAN, Warszawa: 175-194.
- KAI. 2008. Abp Życiński: *Książka o Lechu Wałęsie pełna nieścisłości*, „Gazeta Wyborcza”, 24 czerwca: 6; dostępne: http://wyborcza.pl/1,91250,5345529,Abp_Zycinski_Ksiazka_o_Lechu_Walesie_pelna_niescislosci.html.
- Kolenda-Zaleska, Katarzyna (2009), *Nikt nie chce nikomu zamykać ust*, „Fakt”, 20 kwietnia: 2.
- Kmita, Jerzy (1975), *Norma metodologicznego neutralizmu aksjologicznego*, w: Ilia Lazari-Pawłowska, red., *Metaetyka*, PWN, Warszawa: 463-85.
- (2007), *Późny wnuk filozofii. Wprowadzenie do kulturoznawstwa*, Bogucki Wydawnictwo Naukowe, Poznań.
- Kořakowski, Leszek (1994), *Prawda i wolność, co pierwsze*, „Znak”, nr 3: 69-73.

- Kublik, Agnieszka i Wojciech Czuchnowski (2008), *IPN poluje na Wałęsę*, „Gazeta Wyborcza”, 18 czerwca: 1.
- Kula, Marcin (2008), *Trzecia wojna na górze. Bitwa o Wałęsę*, „Przegląd Polityczny”, nr 89: 23-6.
- Kurski, Jarosław (2008), *Nienawiść*, „Gazeta Wyborcza”, 28-29 czerwca; przedruk, w: *idem*, Wódz: Mój przyczynek do biografii, Biblioteka Gazety Wyborczej, Warszawa, wyd. II, rozszerzone: 15-29; dostępne: <http://wyborcza.pl/1,91250,5404890,Nienawisc.html>.
- Lacław, Ernesto (2009), *Demokracja i kwestia władzy*, w: Lotar Rasiński, red., Język, dyskurs, społeczeństwo: Zwrot lingwistyczny w filozofii społecznej, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa: 334-47.
- Lis, Tomasz (2008), *PiS-torycy współpracują z SB*, „Gazeta Wyborcza”, 12 czerwca: 23.
- Maliszewski, Norbert (2005), *Regulacyjna rola utajonej postawy*, WUW, Warszawa.
- Mączak, Antoni (2000), *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i Europie XVI-XVIII w.*, Semper Warszawa, wyd. 2.
- Miecugow, Grzegorz (2008), *Nie będę płakał po Cienkiewicz*, „Dziennik”, 18 września; dostęp: www.dziennik.pl/opinie/article239290/Nie_bede_plakal_po_Cienkiewicz.html.
- Modzelewski, Karol (2009), Rozmowa Adama Leszczyńskiego, „Gazeta Wyborcza”, 24 kwietnia: 22-3.
- Nęcka, Edward, Jarosław Orzechowski i Błażej Szymura (2008), *Psychologia poznawcza*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Pirie, Madsen (2006), *Logika zwyciężania sporów: Broń przeciwko kłamcom i krętaczom*, Wydawnictwo Helion, Gliwice.
- Polanyi, Michael (1967), *The Tacit Dimension*, Anchor Books, New York.
- Przeciwstawmy się kampanii nienawiści* (2008), „Gazeta Wyborcza”, 25 maja, dostępne w Internecie pt. „Oświadczenie w obronie Wałęsy”, zob. wyborcza.pl/1,93057,5237633,Oswiadczenie_w_obronie_Walesy.html.
- Sojak, Radosław i Daniel Wicenty (2005), *Zagubiona rzeczywistość: O społecznym konstruowaniu niewiedzy*, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Suleja, Włodzimierz (2008), *Czasami warto pomyśleć...*, „Dzieje Najnowsze”, nr 3: 186-193.
- Szacka, Barbara (2003), *Wprowadzenie do socjologii*, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Szacki, Wojciech (2009), *Dobrodzieje i złoczyńcy III RP*, „Gazeta Wyborcza”, 5 lutego: 3.
- Szahaj, Andrzej (2004), *E Pluribus Unum? Dylematy wielokulturowości i politycznej poprawności*, Universitas Kraków.

- Topolski, Jerzy (1983), *Teoria wiedzy historycznej*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Trawiński, Mateusz (2009), *Abdykacja rozumu: Czerwcowe debata na łamach „Gazety Wyborczej” o książce Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii”*, w: Marek Sokołowski, red., *Media a komunikowanie polityczne*, Wydawnictwo Marszałek, Toruń: 164-183.
- Volkoff, Vladimir (2006), *Montaż*, Christianitas, Warszawa.
- Weber, Max (1985), „*Obiektywność*” *poznania w naukach społecznych*, w: Problemy socjologii wiedzy, praca zbiorowa bez podanego redaktora, PWN, Warszawa: 45-100.
- (1985), *Sens „uwolnienia od wartościowań” w socjologii i ekonomii*, w: Problemy socjologii wiedzy, praca zbiorowa bez podanego redaktora, PWN, Warszawa: 101-48.
- Wieczorkiewicz, Piotr (2008), *Wypędzanie szatana z historyków IPN*, „Rzeczpospolita”, 23 czerwca; dostępne: www.rp.pl/artykul/55271,152828_Wypedzanie_szatana_z_historykow_IPN.html.
- Wrzosek, Wojciech (1995), *Historia, kultura, metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, FNP, Wrocław.
- Ziemkiewicz, Rafał (2006), *Michnikowszczyzna: Zapis choroby*, b/w: Red Horse.
- (2009), *I ty zostaniesz antysemitą*, „Rzeczpospolita”, 28 lutego – 1 marca: A11-A13.
- Zybertowicz, Andrzej (1995), *Przemoc i poznanie: Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, UMK Toruń.
- (1998), *Sztuka zapominania: państwo policyjne jako nierzeczywistość*, w: Wojciech Wrzosek, red., *Świat historii*, Instytut Historii UAM, Poznań: 429-439.
- (2003), *O zacnych i niecznych regułach postępowania (także naukowego)*, w: Marek Ziolkowski, red., *Etyka w nauce*, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, seria Fundacji, Dyskusje o Nauce, t. 7, Warszawa: 64-71.
- (2008), *Lustracja w świecie hipokryzji*, „Rzeczpospolita”, 15 maja 2008; dostępne: <http://www.rp.pl/artykul/134363.html>.
- Zyzak, Paweł (2009), *Lech Wałęsa – Idea i historia*, Arkana, Kraków.